WYDANIE:
A B C D E F G H I J K L

Cena 10 groszy

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK XI. | ŚRODA, 1 LISTOPADA 1933 ROKU. | CENA 10 GROSZY | Nr. 304

Łódź 1-XI-33 A

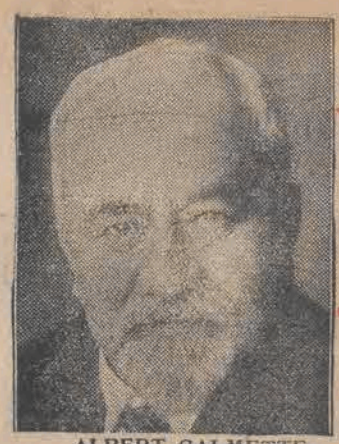

ALBERT CALMETTE, profesor Instytutu Pasteura w Paryżu, wynalazca środka przeciwko gruźlicy, zmarł nagle w Paryżu.

PROF. PICCARD, który odbył pierwszy lot do stratosfery, jest kandydatem nagrody z dziedziny fizyki.

Sąd doraźny nad Maliszami.

Jak oskarżeni zachowują się na sali sądowej. — Odrzucenie wniosku obrony o przekazanie sprawy zwykłemu sądowi

Ponura opowieść sprawcy bestjalskiej zbrodni

Kraków, 1 listopada.

Wczoraj rano, rozpoczął się sąd doraźny przeciwko małżonkom Janowi i Marji Maliszom. Rozprawa odbywa się w gmachu sądowym przy ulicy Senackiej, w tej samej sali, w której przed 6 miesiącami toczył się emocjonujący całą Polskę proces o zbrodnię brzuchowicką.

Nic się tu nie zmieniło od tego czasu. Tak samo, jak wówczas, zebrały się tłumy ludzi na ul. Grodzkiej i Poselskiej pragnące dostać się do gmachu sądu, ale silne posterunki policyjne uniemożliwiają przedostanie się na ul. Senacką. Tak samo, jak wówczas, na mrocznych korytarzach gmachu sądowego tłoczą się ludzie, czekając w napięciu i podnieceniu, aż wpuszczą ich na galerję.

I tak samo, jak wówczas nad salą zawisła groza kary śmierci. Tylko, że teraz toczy się rozprawa doraźna.

Choć wcześnie jeszcze i niema nikogo z władz sądowych, mimo to wszyscy mówią szeptem, jak gdyby bali się zakłócić powagę chwili. Galerja powoli zaczyna się zapełniać publicznością. Znów jak w procesie Gorgonowej, przeważają kobiety.

Wchodzi na salę prokurator, dr. Szypuła, słynny oskarżyciel Rity Gorgonowej. Tym razem będzie on tylko pilnym słuchaczem.

Maliszowa śmieje się

O godz. 8.55 wprowadzają na salę Jana Malisza. Jest to przystojny wysoki, elegancki mężczyzna. Wprowadzają go do ławy przysięgłych, która teraz zamieniona została na ławę oskarżonych. Siada w pierwszym rzędzie. Z obu jego stron stoją posterunkowi policji. Malisz jest bardzo zdenerwowany.

Po pięciu minutach wprowadzają Marję Maliszową. Widok jej budzi powszechne zdumienie. **Wchodzi — spokojna roześmiana i z ciekawością rozgląda się dokoła, jak gdyby przyszła tu jako widz, a nie jako tragiczna postać rozgrywającego się dramatu.**

Malisz w tym momencie wskakuje z miejsca i wyciąga do niej ręce.

Policjanci nie dopuszczają ich jednak do siebie. Maliszowej każą zająć miejsce w drugim rzędzie ławy przysięgłych. I obok niej również ustawiają się dwaj posterunkowi. Malisz odwraca się ciągle w stronę żony, macha do niej ręką, a ona śmieje się do niego serdecznie.

O godz. 9.10 rozlega się dzwonek. Biegli lekarze prof. Olbrycht i docent dr. Jankowski zajmują swe miejsca przy stoliku, ustawionym po środku sali. Obrońcy: dr. Aschenbrenner i dr. Warenhaupt również zajmują swe miejsca. Jeszcze jeden dzwonek i wchodzi trybunał doraźny: wiceprezes dr. Krupiński, sędzia Pilarski i sędzia Horski. Między trybunałem a obroną siada prokurator dr. Lewicki.

— Zanim otworzę rozprawę — rozpoczyna przewodniczący dr. Krupiński, — zwracam się do obecnych o bezwzględne zachowanie spokoju i należytej powagi. Pouczam, że w razie najmniejszego incydentu zarządzę natychmiastowe opróżnienie sali. Odbędzie się rozprawa przeciwko Marji i Janowi Maliszom, oskarżonym o zbrodnię z art. 225 § 1 i art. 259. Na wstępie stwierdzam, że sąd postanowił odrzucić powództwo cywilne dyrekcji poczty w Krakowie o zł. 18.086 jako nieuzasadnione. Przystępuję do odbioru generalji.

Padają sakramentalne pytania: imię, nazwisko, rok urodzenia, karany. **Malisz i jego żona mają po 25 lat. On był już skazany na 6 miesięcy aresztu, ona nie była jeszcze karana. Malisz ukończył 4 klasy normalne i 4 wydziałowe. Maliszowa tak samo, a oprócz tego 1 rok seminarjum nauczycielskiego i kursy handlowe.**

Zkolei przewodniczący rozpoczyna czytanie aktu oskarżenia, który zawiera te wszystkie szczegóły, jakie podaliśmy dokładnie naszym czytelnikom w dniu wczorajszym. W czasie czytania aktu oskarżenia Maliszowie zachowują zupełny spokój.

Zkolei obrońca Malisza dr. Aschenbrenner wygłasza następujące przemówienie:

Odrzucenie wniosku obrony

— Wysoki Sądzie! — W sprawie tej nasuwa się cały szereg wątpliwości, który zmusza nas, obrońców, **do postawienia wniosku o odstąpienie tej sprawy sądowi zwykłemu.** Staliśmy na stanowisku, że rozporządzenie Prezydenta Rzplitej o wprowadzeniu sądów doraźnych postanawia, że takie postępowanie stosuje się wówczas, gdy przestępstwa szerzą się w sposób szczególnie niebezpieczny. Tymczasem stosunki bezpieczeństwa w m. Krakowie i województwie krakowskiem nie są tego rodzaju, by groziły spokojowi publicznemu. Rozpatrywanie sprawy w trybie doraźnym powoduje w szerokich sferach społeczeństwa mniemanie, jakoby istniały dwie miary sprawiedliwości: jedna lepsza, — to doraźna, i druga gorsza — postępowania zwykłego. — Przypuszczam, że choćby w celu usunięcia tego fałszywego mniemania o dwoistości sprawiedliwości należałoby wniosek obrony przyjąć i sprawę oddać do postępowania zwykłego.

Sąd powinien wziąć pod uwagę również dotychczasowe życie oskarżonych i ich zachowanie się po dokonaniu zbrodni. Biegli lekarze nie mieli czasu zapoznać się dokładnie z tem wszystkiem, a to mogłoby mieć duży wpływ na orzeczenie o stanie psychicznym oskarżonych. Również my po konferencji z oskarżonymi moglibyśmy wskazać szereg świadków, którzy wyświetliliby wiele charakterystycznych momentów. Ale jesteśmy związani charakterem doraźnym sprawy i nie mamy czasu na przygotowanie całego materjału. W imię sprawiedliwości prosimy o dopuszczenie naszego wniosku. Wychodzimy z założenia, że nie czyn oskarżonych ma tu być osądzony, bo czyn ten został osądzony już przez całe społeczeństwo. Odbywa się tu też sąd nie nad zawodowymi zbrodniarzami, dla których niema ani krzty litości, ale nad ludźmi — nie aniołami i nie wolnymi od win ludzkości. Proszę, aby wysoki sąd doraźny raczył się do naszego wniosku przychylić".

Zkolei zabiera głos adw. Warenhaupt:

— Jako obrońca Maliszowej, przyłączam się do wywodów mego kolegi. — Proszę aby wysoki trybunał nie rozumiał fałszywie stanowiska obrony. Nie jest absolutnie naszym zamiarem wyrwać oskarżonych z postępowania doraźnego. Chodzi tylko o to, by oskarżeni mogli wszystko w spokoju opowiedzieć i by wysoki sąd mógł spokojnie wyrobić sobie o nich przekonanie. Nie należy zapominać, że na ławie oskarżonych nie znajdują się bandyci i **jeśli dopuścili się zarzucanego im czynu, uczynili to w wyjątkowym stanie umysłu.**

Proszę pamiętać, że sprawa Gorgonowej była również rozpatrywana początkowo przez sąd doraźny. Ten jednak uznał się niekompetentnym i przekazał sprawę sądowi obywatelskiemu, który ją przecież również we Lwowie na śmierć zasądził. Nie chodzi nam o uchronienie oskarżonych od surowej kary. Obrona również ten ohydny czyn potępia. Jeżeli prosimy o przekazanie sprawy sądowi zwykłemu, to dlatego, aby wszystko mogło być spokojnie rozważone, rozpatrzone i osądzone. Nietylko ustawowe i faktyczne, ale i czysto ludzkie momenty przemawiają za oddaniem tej sprawy do postępowania zwykłego.

Obrońcom odpowiada prokurator dr. Lewicki, który powołuje się na rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o sądach doraźnych, **sprzeciwia się wnioskowi obrony twierdząc, że nie ma on żadnego uzasadnienia. Czyn sam jest tak ohydny i popełniony został w takich okolicznościach, że tylko sąd doraźny winien tę sprawę rozpatrywać.**

Sąd zarządza przerwę celem udania się na naradę.

(Dalszy ciąg na str. 3-ej).

W dniu Wszystkich Świętych

Anioł Pamięci, na kolana padłszy,
Serce umarłe w swoje ręce bierze.
Przez wdowi welon w milczeniu popatrzy,
I z tem, co przeszło, zawiera przymierze.
Przerzuca dłonią jakieś żółte karty,
Nad zwiędłym kwiatem cicho się zatrzyma.
Na jakiś portret spojrzy półzatarty,
I duma długo.... A w źrenicach łzy ma.
A gdy jesienią nadejdą Zaduszki,
Wędruje Anioł Pamięci na cmentarz.
Klęka na grobie u dalekiej dróżki
I modlitewnie pyta: czy pamiętasz?...

M. J.

Tragiczna spowiedź Erwina Gorgona.

25)

„DZIEWCZĘ--TAKSÓWKA"

Mabel była irlandką. Potęga jej miedzianych kędziorów i różowa bladość jej obnażonych ramion rzuciły się Erwinowi w oczy już od pierwszej chwili, gdy przekroczył próg sali tańca. Mabel miała w lokalu starego Billa zostać „taxi - girl". Narazie nie pobierała jeszcze gaży, ani nie dostawała procentów od biletów. Stary Bill trzymał ją na próbę bez wynagrodzenia. Miała prawo zjeść kolację — to musiało jej narazie wystarczyć.

W roku 1922 **„taxi - girls"** wchodziły dopiero w modę w Nowym Jorku. Ten nowy, typowo amerykański wynalazek był bardzo prosty. Jeśli można wynajmować taksówki na przebycie tej lub innej drogi — czemu nie można w ten sam zupełnie sposób wynająć tancerki?... Przy wejściu do lokalu spragniony tańca młodzieniec nabywa kilka biletów. Bilet kosztuje w zależności od lokalu od kilku do kilkunastu centów.

„Dziewczęta taksówki" podobnie jak dorożki samochodowe — są uszeregowane na jednem miejscu sali. Siedzą i czekają kto je „zajmie". Wystarczy zbliżyć się do takiej pani i przedstawić jej bilet: można z nią tańczyć jeden „kurs" — jeden taniec. Przy następnym tańcu należy przedstawić nowy bilet.— Dziewczętom nie wolno się dosiadać do stolików swych partnerów od tańca. — Ich zadaniem jest tańczyć.

Taniec z Mabel

Franek Wojtczak poinformował Erwina, że zawarcie znajomości z Mabel nie będzie przedstawiało najmniejszej trudności: wystarczy tylko kupić bilet, upoważniający do tańca.

Erwin corychlej zaopatrzył się w kilka biletów. Orkiestra grała wchodzącego dopiero w modę foxtrota.

Czy Mabel tańczyła z takiem przejęciem i z takiem oddaniem sie tancerzowi tylko dla tego, że odbywała próbę u starego Billa i że chciała, by ta próba wypadła jak najpomyślniej?...

Erwin nie zastanawiał się nad tem pytaniem. Erwin czuł tylko bardzo blisko siebie wiotkie, ale równocześnie miękkie ciało Mabel, wchłaniał zapach jej włosów i spalał się w ich złotych płomieniach, w oślepiającej białości jej skóry...

Mabel uśmiechała się tylko ustami. Jej oczy, jakby zawsze **zlekka przymrużone,** były leniwe i obojętne... Odbijała się w nich gnuśność prawie właściwa całemu białemu ciału Mabel. — Tańczyła bardzo spokojnie: każdy jej ruch — dyskretny i ledwie dostrzegalny — następował jakby z lekkiem opóźnieniem po takcie: Mabel jakby musiała przedtem walczyć z sobą i wahać się — nim wreszcie decydowała się na posunięcie nogi, lub drgnienie biodrami...

Erwin upajał się twardym rytmem melodji, który w tańcu z Mabel stawał się dziwnie ospały, rozlewny i pełen podskórnej namiętności.

„Zupełne przeciwieństwo Rity" — myślał Erwin. — Rita jest śniada, ma krucze włosy i jest zawsze jak cięciwa napiętego łuku... A tutaj taka miękkość, taka senność prawie, pod którą napewno kryje się żarliwa, ale nie odrazu wybuchająca namiętność.

Może Mabel wzdychała w objęciach Erwina i powoli podnosiła ku niemu swe ciężkie powieki też tylko z wyrachowania — dlatego, że się stary Bill na nią patrzył?... A może tej biało-złotej dziewczynie podobał się ten smagły brunet, szczupły, spokojny i napozór tak bardzo opanowany. Przecież Erwin i Mabel byli typami krańcowo przeciwnemi.

— Chciałbym z panią pomówić — szepnął jej Erwin w tańcu.

Mabel nie drgnęła. Miękkim, sennym głosem odparła również po cichu:

— Teraz nie można!

Czyżby zazdrość!..

Przez chwilę kołysały się ich dwa ciała w ostry takt foxtrota, który w leniwości Mabel był tańcem płynnym i miękim.

— Kiedy?... — wykrztusił z siebie Erwin.

Mabel lekko rozchyliła powieki. — Spojrzała na Erwina, jakby dopiero teraz dojrzała wypieki na jego twarzy i jego drżące nozdrza.

— Za dwadześcia minut będę miała krótką pauzę. Wtedy będę mogła przysiąść się do pana.

Tańczyli już trzeci taniec z sobą. Od chwili, gdy przekroczył próg lokalu — Erwin nei odpoczął jeszcze. Odprowadził Mabel na miejsce. Nogi go bolały. Był zmęczony. Po czterech mniej więcej minutach orkiestra zaczęła znów grać. Erwin postanowił nie tańczyć!

Ale nagle zupełnie przyszło mu na myśl, że ktoś — pierwszy lepszy, ktoś z ulicy może podejść do Mabel, podać jej bilet i wziąć ją do tańca.

Erwin przeraził się tej myśli. Nie, nie dopuści do tego, by ktoś tańczył z Mabel. I czemprędzej podszedł do niej i znów ją poprosił do tańca.

Ujrzał Felka, jak dawał mu znaki. Przerwał taniec. Razem z Mabel zbliżył się do rozbawionego, podochoconego Felka...

— Myślisz, że musisz z nią tańczyć?... Bojsz się, żeby ci jej nie sprzątnęli? Już jest wszystko załatwione. — **Idź do Billa, daj mu w łapę 10 biletów — zaraz ci zwolni tę ryżą na całą godzinę, albo i na dłużej...**

Wyjście było doprawdy bardzo proste...

Bill zgodził się z ochotą.

Erwin wykupił tego wieczora 25 biletów. „Taxi - girls" Mabel było do jego wyłącznej dyspozycji...

— To tak samo, jakbyć wynajął taksówkę na pół dnia — żartował Felek, gdy wracali do domu nocnym pociągiem kolei podziemnej...

Gdy Erwin otwierał drzwi swego pokoju nagle przeszła mu przez głowę myśl: **czy nie przyszedł list od Rity?...** I po raz pierwszy od wyjazdu z kraju, Erwin pomyślał, że lepiejby było, gdyby list nie przyszedł...

Na podłodze, wsunięty przez szparę u drzwi, leżał list od Rity.

(Dalszy ciąg jutro)

Żywego człowieka wyjęto z grobu

Tragedja żołnierza, który utracił pamięć. — Przez 15 lat nie wiedział kim jest. — Syn poznał ojca. — Cudowne uzdrowienie.

Nieznany żołnierz, ostatnia ofiara wojny, odnalazł się

(x) Nieznany żołnierz Francji został agnoskowany w piętnaście lat po zakończeniu wojny. Nieznany żołnierz to jednak nie ten, który leży pod pięknym pomnikiem na placu Etoile i któremu rodacy palą w dzień i w nocy wieczny ogień.

„Nieznany żołnierz Francji", którego obecnie, po piętnastu latach agnoskowano, to nie trup, a żywy człowiek, który od piętnastu lat ciężko i nieuleczalnie chory znajduje się w szpitalu w Auvernji Francuzi nazywają go popularnie „Żywym trupem w mundurze".

Cały, wielki aparat policyjny i wojskowy został poruszony, aby ustalić miejsce urodzenia, zamieszkania i nazwisko ciężko chorego żołnierza, który od czasów wojny nie opuszcza szpitala. **Jak trudno jest jednak zidentyfikować człowieka świadczy najlepiej fakt, że nawet przy dobrej organizacji i staraniach, dopiero po piętnastu latach udało się chorego zwrócić rodzicom.**

Historja żywego trupa w mundurze ze szpitala w Auvergne jest następująca:

Ostatniego miesiąca wojny, **eksplodujący granat przysypał żywego człowieka zwałem ziemi.** Pod ziemią, zupełnie nieruchomy, spoczywał on przez całe dwa dni, zanim znalazła go i odgrzebała kolumna sanitarna. W długotrwałej i ciężkiej bitwie padło wówczas wielu żołnierzy, tak że **całe przedpole usłane było trupami.**

Gdy sanitarjusze znaleźli zasypanego ziemią człowieka, pokrytego nadomiar ranami i nie dającego oznak życia, **położono go na stronę trupów, sądząc, że i on nie należy już do żyjących.**

Wykopano większą mogiłę, w której wspólnie mieli znaleźć ostatni przytułek zmarli żołnierze. W ostatniej chwili, w **czasie układania zwłok we wspólnym grobie,** jeden z żołnierzy zauważył, **że u zasypanego daje się wyczuć słabiutkie tętno pulsu.** Wyjęto go z grobu i przewieziono do baraku, który prowizorycznie służył jako szpital.

Po dwudniowych zabiegach zdołano go przywrócić do życia. Odgrzebany człowiek i omal powtórnie nie pochowany — żył. Niezwykłe przeżycia nie pozostały jednak bez śladu. Gwałtowny szok nerwowy spowodował, **że człowiek ten stracił pamięć i odtąd wogóle odznaczał się słabą pamięcią.**

Jak wszyscy żołnierze, powinien on nosić na ręku metalową tabliczkę z numerem, ułatwiającym identyfikację. Pęd powietrza podczas wybuchu był jednak tak gwałtowny, że zerwał z żołnierza prawie cały mundur i wraz z nim metalową tabliczkę.

Żołnierza bez nazwiska, chorego na zanik pamięci i zdradzającego trwałe cierpienia, umieszczono w szpitalu w Auvergna, gdzie przebywał przez czternaście lat, aż do ubiegłego tygodnia.

Również i zewnętrzny wygląd pod wpływem nieludzkich przeżyć zmienił się do nie poznania. Budowa ciała wykazywała, że jest to człowiek w stosunkowo młodym wieku, ale włosy jego osiwiały zupełnie w ciągu jednej strasznej nocy, czoło poorało się zmarszczkami, a cała twarz nabrała charakterystycznego starczego wyglądu.

Lekarze wszelkiemi sposobami usiłowali przywrócić żołnierzowi utraconą pamięć. Gdy się to nie udało i stracono już nadzieję uzdrowienia chorego, **poczęto na gwałt szukać rodziny chorego, aby w ten sposób uwolnić szpital od ciężaru.** Fotografje nieznanego żołnierza umieszczono we wszystkich pismach Francji i fotografja ta ukazywała się przez kilka dni z rzędu.

Zrobiono wiele miljonów odbitek i rozrzucono je po całym kraju. Zgłosiło się 420 rodzin, które w czasie wojny postradały synów, nie wiedząc co się z nimi dzieje. Każda z tych rodzin przyjeżdżała do Auvergne i wszyscy po kilkudniowym pobycie odjeżdżali przekonawszy się o pomyłce.

Niedawno umieszczono znów fotografje nieznanego żołnierza. I tym razem udało się. Do Auvergne przyjechał pewien stary wieśniak Mangin, ze wsi Maur. Przyjazd wieśniaka spowodował cud. Chory na jego widok począł płakać i poznał ojca. **Ojciec jednak nie poznał swego syna.**

Zrobiono wówczas jeszcze jeden eksperyment. Zawieziono chorego aż do granic wioski Maur i pozostawiono go samego. **Chory, ku zdumieniu wszystkich i własnej wielkiej radości, rozpoznał swą rodzinną wieś i bez niczyich wskazówek sam udał się do swego rodzinnego domu.**

UZNALI GO ZA WARJATA,

gdyż chciał mówić z... prezydentem Stanów Zjednoczonych

(x) Poniższa przygoda pewnego amerykanina, świadczy dobitnie o tem, że wcale nie należy do przyjemności zaliczenie się w poczet przyjaciół sławnych osobistości i wielkich mężów stanu. —

Jeden z osobistych przyjaciół prezydenta Roosevelta, musiał się w jednym z małych miasteczek amerykańskich poddać operacji. Prezydent Roosevelt dowiedziawszy się o tem, przysłał choremu kwiaty.

Gdy pacjent czuł się już znacznie lepiej i począł wstawać z łóżka, chciał on jaknajszybciej podziękować prezydentowi za pamięć. W tym też celu poszedł do szpitalnego telefonu **i prosił telefonistkę z centrali o połączenie go z prezydentem Rooseveltem.**

Długi czas czekał. W pewnej chwili do pokoju jego wszedł lekarz w towarzystwie dwuch rosłych posługaczy szpitalnych, **którzy starannie ukrywali w rękach... kaftan bezpieczeństwa.**

Zdumiony pacjent zapytał o przyczynę tego niezwykłego najścia. Lekarz jednak niemniej zdumiony patrzał na pacjenta. Przez dłuższy czas trwało wzajemne badanie, przyczem lekarz starał się w jaknajspokojniejszym tonie przemawiać do zirytowanego pacjenta, którego zniecierpliwiło długie czekanie na połączenie i niezwykła sytuacja.

Po dłuższem dopiero czasie nastąpiło wzajemne porozumienie. **Otóż telefonistka z centrali szpitalnej, słysząc, że jeden z pacjentów żąda połączenia z prezydentem Stanów Zjednoczonych, zamiast spełnić polecenie, zatelefonowała natychmiast do lekarza mówiąc, że pacjent z pokoju Nr. 35 nagle zwarjował.**

Wskutek tego doniesienia do pokoju chorego przybył lekarz z pielęgniarzami. Wówczas chory wyjaśnił, że zalicza się on do osobistych przyjaciół prezydenta Roosevelta i że ten w czasie choroby przysłał mu kwiaty, za co należy się prezydentowi podziękowanie.

Wyjaśnienie tej sprawy i komizm sytuacji, pobudził do śmiechu wszystkich pacjentów szpitala.

„Robot" w bibljotece

wydaje studentom książki

(sb) W Londynie zastosowano obecnie po raz pierwszy „robota" do pracy w bibljotece. Automat ten jest w posiadaniu wyższej szkoły ekonomicznej. Student, który chce otrzymać jakąś książkę z czytelni wypisuje sobie z katalogu jej numer i kładzie karteczkę na taśmie która znajduje się w ruchu.

Kartka z numerem znika w ścianie. Po kilku minutach ta sama taśma przynosi z drugiej strony ściany książkę. Ogółem zainstalowano sześć takich „robotów".

Sąd doraźny nad Maliszami (ciąg dalszy)

Po przerwie, która trwała 15 minut sąd ogłasza decyzję,
ODRZUCAJĄCĄ WNIOSEK OBROŃCÓW.

Maliszową wyprowadzają do poczekalni.

Zaczyna zeznawać Jan Malisz.

Malisz zeznaje

Mówi tak cicho, że nie słychać go zupełnie. Dopiero po pewnym czasie ożywia się i mówi pewnym głosem. **Opowiada fragmentarycznie, z aktorskim patosem, z dużą pozą.**

Zaczyna od swych wspomnień dziecięcych, mówi o latach wojny, które przeżył, jako mały chłopiec w Serbji, o trupach, które widział, o obozie koncentracyjnym, w którym umieszczono go wraz z rodzicami jako obywateli austrjackich, później o ucieczce do Polski.

— Uciekliśmy tylko w dwójkę: matka i ja. Ojciec pozostał. Później udało mu się zbiec do Czechosłowacji. Napisał do nas list z Berna, pojechaliśmy do niego. Cierpieliśmy straszny głód. **Nie mieliśmy gdzie spać, nocowaliśmy często na dworcu.** Pewnego dnia ojciec płakał na ulicy, nie mogąc zdobyć dla nas pożywienia. (Głos Malisza załamuje się w tym momencie na chwilę).

Ojciec zdobył wreszcie pieniądze i wyjechaliśmy do Wiednia. Tam ojciec krótko pracował. Później wszyscy wróciliśmy do Polski — do Krakowa.

Tu się osiedliliśmy. Zacząłem chodzić do szkoły. Dalej nie pamiętam, jak to było. Przypominam sobie, że **gdy byłem jeszcze w szkole, miałem rewolwer.** Od kogo go dostałem — nie pamiętam. Paradowałem z nim wszędzie, aż mi go ojciec **odebrał.**

Później pamiętam, że znowu dostałem rewolwer. Wogóle lubiłem broń.

W tem miejscu Malisz nagle przerywa, pada na ławę i zaczyna płakać. Po chwili opowiada dalej. **Uczyłem się strzelać. Później stale miałem po 2— 3 rewolwery.**

Gdy skończyłem 15 lat, nie chciałem już chodzić do szkoły. Chciałem być policjantem. Później postanowiłem zostać fotografem. Pracowałem w zakładzie fotograficznym Gażyńskiego.

W 1923 roku szedłem raz do pracy. Policja mnie nie chciała puścić. Nie wiedziałem, co się stało. Nagle usłyszałem strzały karabinów maszynowych na ul. Dunajewskiej. Nie mogłem już się cofnąć. Z przodu ujrzałem auto pancerne. Zacząłem biec w tamtą stronę, zobaczyłem grupę ludzi, którzy wydawali karabiny. Nie wiem, co się ze mną stało, ale **czułem że muszę iść razem z nimi.** Stanąłem też w szeregu, dostałem karabin i kilkadziesiąt naboi, ktoś komenderował nami, kto — nie pamiętam.

Umieściliśmy się na dachu jednego z domów, a gdy zobaczyłem ułanów — **zacząłem do nich strzelać.**

Po ukończeniu pracy u Garzyńskiego przyjąłem pracę w zakładzie fotograficznym „Janina". Nie byłem tam długo. Po jakimś czasie otrzymałem posadę w atelier malarskiem Iskrzyńskiego.

Pewnego razu powstała między nami kłótna i wówczas dobyłem rewolweru i począłem strzelać w kierunku ściany.

Nosiłem stale przy sobie rewolwer naładowany. Pozatem miałem jeszcze dwa inne rewolwery. W jakiś czas później zostałem powołany do służby wojskowej, ale nie służyłem długo. Wróciłem do matki, **która otrzymała tylko 60 zł. miesięcznej pensji po ojcu.**

Nie wystarczyło na utrzymanie i starałem się o pracę. Jednak bezskutecznie. W tym czasie **poznałem u znajomych moją obecną żonę.**

Gdy ją odprowadziłem do domu, opowiadała mi o sobie takie rzeczy, **którychby żadna kobieta nigdy nie powiedziała.** Wtedy poczułem że ją kocham. Zaczęła do mnie przychodzić. **Wiedziała, że jestem głodny i przynosiła mi obiady.** Później dowiedziałem się przypadkowo, **że ona sama nie jadała obiadów, po to bym ja je mógł jeść.**

To zbliżyło mnie do niej jeszcze bardziej. Wkońcu wzięliśmy w kościele ślub.

Zabrałem się gorączkowo do szukania pracy. Bezskutecznie. Latem przeprawodziliśmy się do Bronowic Małych.

Pewnej nocy, gdy usłyszałecm odgłos zbliżającego się pociągu, począłem żonie tłumaczyć, że nie pozostaje nam nic innego, jak samobójstwo. Gdy dalej nie znajdowałem pracy, zacząłem myśleć o przestępstwie. **Chciałem kraść. Myślałem również o napadzie na bank**

AŻ WRESZCIE POSTANOWIŁEM OBRABOWAĆ LISTONOSZA.

Zacząłem szukać odpowiedniego mieszkania, by zwabić do niego listonosza. Przechodząc ul. Pańską zauważyłem, że pod Nr. 11 jest wolny pokój. Poszedłem na górę, ale mieszkanie nie odpowiadało mi, bo chciałem mieć osobne wejście. Pozatem widziałem, że w mieszkaniu były trzy osoby. **Postanowiłem jednak, że będę zwabiał te osoby pojedyńczo do mego pokoju, tam je krępował i kładł do łóżka.** Potem miałem czekać na listonosza. Żona miała odbierać pieniądze od niego a ja chciałem z tyłu zarzucić mu worek na głowę.

Ona chce wisieć razem ze mną

Przew.: — Kto nadał przekaz?

Malisz: — Ja. Wypełniłem przekaz na 10 zł. i nadałem w urzędzie pocztowym w Podgórzu. **Żona była w domu i nic o tem nie wiedziała.**

Przew.: — A ona powiada, że czekała na pana?

Malisz: — Ona kłamie!

Dr. Warenhaupt: — Dlaczego?

Malisz krzyczy płacząc: — Bo ona wie, że ja będę wisiał, to też chce wisieć.

ONA NIE MOŻE ŻYĆ BEZE MNIE.

Przew.: — Czy pan się zastanawiał że pieniądze zdobyte drogą rabunku nie mogą być podstawą do przyszłego życia?

Malisz: — Nie zastanawiałem się, **ale przecież nie mogłem znaleźć posady. Ja kochałem żonę, chciałem dla niej mieć pieniądze. Skąd miałem je wziąć?** Przecież **z siebie nie mogłem wyszarpać. A ja chciałem, żeby ona żyła, żeby jej było dobrze. Widziałem, że codzień gorzej wygląda. Musiałem.**

Przew.: — Jak odbyła się ta scena zabójstwa.

Malisz: — Gdy przyszedłem na górę, wpadły na mnie dwie kobiety z krzykiem: „Pieniądze". A więc listonosz był i mnie tam nie było. Skończone. Co miałem robić? Trzeba było oddać te 10 zł., które pożyczyliśmy. **Skąd miałem wziąć?** Jakaś mgła przesłoniła mi oczy. Sięgnąłem po rewolwer. **Chciałem zabić żonę i siebie.**

I wtedy musiało się to stać, że przyszedł listonosz. Ja nie wiem, kiedy to było. Nic nie pamiętam i nie zdaję sobie sprawy z tego co robiłem. Widziałem jakąś bronzową bryłę. Zacząłem strzelać, ale ja nie chciałem zabić. Przecież gdybym ja chciał, toby to było zupełnie inaczej.

Panowie sędziowie nie wiedzą, jaki ja jestem strzelec, mogę zastrzelić w locie jaskółkę. Mam znajomych, którzy wiedzą o tem.

Akt oskarżenia powiada, że ja trzy razy strzeliłem do jednego człowieka. Gdybym ja chciał zabić, tobym zabił

Ja nie wiedziałem, co robię wówczas. Ale to wiem, że rewolweru z rąk nie wypuszczałem. To ja wszystko zrobiłem w jakimś szale, ale moja żona **nic. Ona nic.**

W tem miejscu Malisz osłabiony siada. Przewodniczący zarządza przerwę.

W czasie przerwy, gdy Malisz wychodził z sali, spogląda długo na galerję poczem zwraca się do posterunkowego i mówi:

„JACY CI LUDZIE SĄ SADYŚCI... PRZYCHODZĄ MNIE OGLĄDAĆ"...

Jak uciekali z miejsca zbrodni

Po przerwie Malisz opowiada dalej:

— Po mordzie uciekłem jak nieprzytomny. W pewnej chwili ujrzałem dorożkę. **Wskoczyłem do niej, a za mną moja żona.** Nie wiedziałem, dokąd jechać. Na wszelki wypadek kazałem się wieść na Błonia. Stamtąd odesłałem dorożkę i wraz z żoną poszedłem w stronę Rudawy.

W pewnej chwili poczułem do siebie taką odrazę, **że chciałem zrzucić z siebie ubranie, a zmieniłbym i skórę.** Przed oczyma stanęła mi

WIZJA ZAMORDOWANYCH PRZEZEMNIE OSÓB.

Przesypałem pieniądze do walizki, a torbę listonosza i skrawiony płaszcz wyrzuciłem. Przy ul. Kościuszki kupiłem sobie kapelusz. Wstąpiłem do drogerji po plaster i brom, poczem wraz z żoną pojechałem samochodem na Plac Marjacki.

Umówiliśmy się, że pojedziemy do Katowic. Wstąpiłem do parafji po metrykę ślubu, poczem pojechałem autem do Krzeszowic, żona miała przyjechać tam pociągiem. W drodze wyjąłem z listów pieniężnych jeszcze 60 dolarów i schowałem do kieszeni. Wówczas poczułem, że mam w kieszeni rewolwer i przypomniałem sobie,

ŻE ZAMORDOWAŁEM TYLE OSÓB...

Przew.: — Twierdził pan, że w czasie strzelania był pan nieprzytomny. Skąd więc pan wiedział, że tyle osób jest zamordowanych?

Osk.arżony namyśla się, wreszcie mówi: **— Ja to czułem.**

Następnie opowiada dalej: — Z Krzeszowic pojechałem z żoną pociągiem do Katowic. Tam kupiłem dla siebie i żony trzewiki i wynająłem mieszkanie przy ul. Ligonie, w którem mieszkałem do chwili aresztowania. **Byłem strasznie zdenerwowany, nie mogłem jeść ani spać.**

Ulegając namowom jednej z mieszkających w domu Heyjowej dziewcząt zacząłem chodzić do nocnych lokali, ale i tam nie mogłem znaleść spokoju. Żona wyjechała do Krakowa i była tam jeden dzień.

Gdy wróciła do Katowic, przywiozła gazety. Wiedziałem, że w tych gazetach o mnie pisano, ale nie mogłem tego czytać. Ponieważ potrzebowaliśmy legitymacji, kazałem wydrukować sobie blankiety legitymacyjne Związku artystów kabaretowych w Warszawie, które wypisałem i zaopatrzyłem w sfałszowaną pieczątkę. Miałem zamiar z żoną wyjechać do Warszawy i tam poszukać posady za kaucją.

Na tem przewodniczący zarządza przerwę na 2 godziny, t. j. do 5.30.

Po przerwie Malisz mówi dalej.

Opowiada w sposób, który budzi powszechne zdumienie. Jest to urodzony aktor i nie ulega wątpliwości, że ma dane zdolności literackie. Opowiada tak plastycznie, zahaczając umiejętnie o momenty psychologiczne a zarazem tak prosto, jak nie potrafiłby zapewnie nikt. Gdyby można było ująć w stenogram jego całe opowiadanie, otrzymalibyśmy sensacyjnę powieść kryminalną. **Malisz opowiada, że ze zrabowanych pieniędzy 160 zł. odesłał Datownie, 50 zł. posłał matce, a 5 zł. bratu żony.** Następnie opowiada, że nigdy nic nikomu nie ukradł. To wszystko, co o tem mówiono jest nieprawdą.

Przew.: — Czy prawdą jest, że pan żył z nierządu prostytutek.

Malisz woła: — Nieprawda.

Przew.: — Czy układał pan jakieś plany na przyszłość?

Malisz: — Żadnych.

Przew.: — Jak powstał plan, aby żona wyjechała do Rabki?

Malisz: — Czułem się strasznie i myślałem, że jak żona wyjedzie, to ja się uspokoję.

Przew.: — Pan kupił rewolwer w Katowicach. Po co?

Kocham rewolwery

Malisz: — Ja chciałem mieć nowy rewolwer. Panowie sędziowie, ja rewolwer kocham, a tamten rewolwer to już przestałem kochać. Kupiłem sobie po to, że jak dalej będę się męczył to sobie strzelę w łeb.

Przew.: — Pan chciał rozpocząć uczciwe życie przy pomocy zrabowanych pieniędzy?

Malisz: — Nie, nigdy. Te pieniądze mnie męczyły. Przedtem to ja tak my-

(Dalszy ciąg na str. 4-ej.)

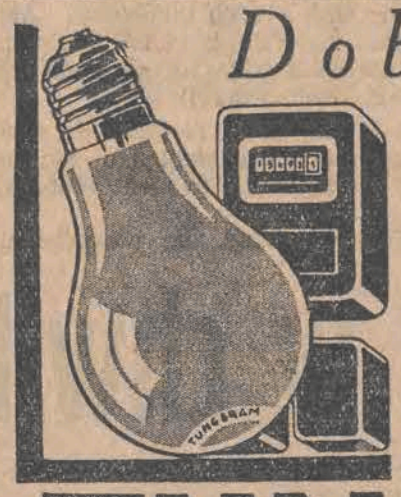

Dobra-czy zła?

Wygląd zewnętrzny żarówki tego Ci nie powie — dopiero w użyciu poznasz jej wydajność światła i zużycie prądu. Kupuj więc tylko wysokogatunkowe, ekonomiczne żarówki znanej marki

TUNGSRAM

„CZŁOWIEK ELEKTRYCZNY"

Gdy człowiek nauki staje się zbrodniarzem — świat spodziewać się może najbardziej niesamowitych, najbardziej wyrafinowanych okropności, wobec których prawo staje się bezsilne, a społeczeństwo ogarnia panika.

W powieści pod powyższym tytułem czytelnik staje oko w oko z największemi zagadkami kryminologji. „CZŁOWIEK ELEKTRYCZNY" drukowany jest w całości w N-rze 23-im TYGODNIKA

CO TYDZIEŃ POWIEŚĆ!

Cena numeru 30 gr.

Sąd doraźny nad Maliszami (Dokończenie)

ślałem, ale później nie. Nie wiedziałem, co zrobić z tymi pieniędzmi. Nie chciałem ich dotykać. **Brzydziłem się ich.**

Dla mnie te pieniądze były straszne. Gdybym ja był sam, gdybym nie miał żony, którą tak kocham (Malisz płacze i mówi dalej) poszedłbym, i oddałbym te pieniądze

I POWIEDZIAŁBYM POWIEŚCIE MNIE.

Ja nie mogę tak dłużej żyć. Ja nie mogę korzystać z tych pieniędzy. Ale ona, ta moja maleńka, ja ją tak kocham. Przecież nie wiedziałem, co się z nią stanie. (Malisz szlocha dalej).

Po co ja zabiłem tylu ludzi. Ja sam nie wiem. Przecież te pieniądze nic mi nie dały. Widzę ciągle te pięć złotych, na których była kropla krwi.

Chciałem się zabić, ale pomyślałem sobie o mojej maleńkiej i nie mogłem tego uczynić.

Dlaczego kłamał

Przew.: — Pan w dochodzeniu mówił, że przyjmował u siebie w pokoju jakieś kobiety?

Malisz: — Tak mówiłem, ale to jest nieprawda. Ja powiedziałem to specjalnie. Chciałem bowiem, aby się o tem dowiedziała moja żona.

ONA CHCE KONIECZNIE UMRZEĆ RAZEM ZE MNĄ I DLATEGO KŁAMIE I BIERZE CZĘŚĆ WINY NA SIEBIE.

Chciałem żeby była zła na mnie, że przyjmuję kobiety i żeby powiedziała prawdę, że to tylko ja, nikt inny tylko ja. —

Malisz mdleje w chwili rozstania się z żoną.

Następnie Malisz opowiada scenę swego aresztowania.

— Wchodząc do „Trocadero" miałem złe przeczucie. Walizkę zostawiłem w garderobie a sam poszedłem do bufetu i zażądałem koniaku. Nagle na salę weszło czterech mężczyzn. Zrozumiałem, że to po mnie. Poznałem wśród nich jednego wywiadowcę z Krakowa. Sięgnąłem do kieszeni po papierosy i weronal, zostałem jednak natychmiast aresztowany. **Po rewizji zostawiono mi w kieszeni tubkę weronalu. Skorzystałem w pewnej minucie z okazji i włożyłem pastylki do ust. Nie mogłem ich jednak przełknąć, wobec tego udałem, że mdleję.** Jeden z posterunkowych **podał mi wody i w ten sposób połknąłem weronal.**

Przew: — Czy ma pan coś do dodania do tego, co pan powiedział?

W tej chwili **poczyna Malisz płakać.**

— Proszę mnie już nie przesłuchiwać, nie męczyć. Ja wiem co mnie czeka. Na co ta komedja?

Przewodniczący wzywa go do porządku. Z kolei zadaje pytania prokurator dr. Lewicki.

Prok: — Pan powiedział, że mordował w szale.

Osk.: — Tak, strzelałem przed siebie.

Prok. — Ale pan miał jeszcze możność cofnąć się, gdy ujrzał pan zmienioną sytuację.

Malisz nie odpowiada.

Sędzia Horski: — Czy pan sobie wyobrażał, że w razie rabunku bez przelewu krwi nie wpadnie policja na pański trop?

Sądził, że nie zostanie schwytany

Malisz: — Sądziłem, że wszystko jest tak uplanowane, że nie zostanę schwytany.

Sędzia Horski: — Czy pan sądził, że Suesskindowie sami będą przychodzili do pańskich rąk i pozwalali się krępować jak baranki? A czy jest to do pomyślenia, żeby można było na dorosłego, dobrze rozwiniętego mężczyznę narzucić worek bez żadnej walki?

Malisz: — Chciałem ten worek zarzucić z tyłu.

Adw. Warenhaupt: — Czy żona kiedyś panu wyrzucała że jej pan nie daje na utrzymanie?

Malisz: — Nigdy. Ja sam się tem martwiłem i szukałem posady.

Dr. Warenhaupt: — Gdzie pan szukał?

Malisz: — Chodziłem po całym Krakowie. Byłem u wszystkich znajomych, u różnych firm i w redakcjach.

Dr. Aschenbrenner: — W jakich redakcjach?

Malisz: — **W redakcjach pism. Między innemi byłem w krakowskim oddziale „Expressu Ilustrowanego". Prosiłem o posadę rysownika.**

Dr. Warenhaupt: — Czy pan i żona wiedzieliście nawzajem o wszystkich swoich sprawach?

Malisz: — Tak jest. Nie było między nami absolutnie żadnych tajemnic.

Adw. Warenhaupt: — A czy żona wiedziała o pańskich skłonnościach homoseksualnych?

Malisz: — Tak.

Przewodniczący zwraca uwagę, że tego rodzaju pytania będą dozwolone dopiero przy drzwiach zamkniętych.

Dr. Warenhaupt: — Niech pan powie prawdę, czy żona pańska umie strzelać?

Malisz: — Nie.

Dr. Warenhaupt: — Niechże pan wytłumaczy dlaczego ona kłamie?

„Ona tu gra komedję"

Malisz wybucha płaczem: — Tłumaczę to ciągle. Proszę w to raz wreszcie uwierzyć. Ona tu będzie grała komedje, bo wie, że mnie powieszą i chce umrzeć razem ze mną. **Ona nie może żyć beze mnie, jak ja bez niej. Jak będzie mnie widziała odchodzącego na śmierć, to będzie sobie włosy z głowy rwała, i kraty szarpała i żyły na rękach pruła. JA PRZECIEŻ BĘDĘ PROSIŁ, ABYM MÓGŁ OSTATNIE GODZINY SPĘDZIĆ Z MOJĄ MAŁŻONKĄ.**

Sędzia Horski: — Pan twierdzi, że ne mógł znaleźć pracy, ale pan malował, a z tego można się utrzymać.

Malisz: — Przez pewien czas był popyt na moje obrazy, ale tylko przez bardzo krótki okres, bo

JA MALOWAŁEM SAME FANTAZJE. Na takich rzeczach mogli się poznać tylko ludzie, posiadający specjalnie wyrobiony smak artystyczny. Moje obrazy nie dla wszystkich były zrozumiałe.

Maliszowa zeznaje

Przew.: — Kończymy pańskie przesłuchanie, niech pan zajmie miejsce, ale zwracam uwagę, że należy zachowywać się spokojnie. Pańska żona będzie zeznawała.

Malisz siada. Wprowadzają Maliszową. Wchodzi ona na salę, uśmiechając się do męża, ale gdy zaczyna zeznawać, wywiera dobre wrażenie. Jest bardziej szczera i bezpośrednia. Mówi bez patetu i pozy.

Przew.: — Zaczniemy od tego, jak pani poznała męża.

Maliszowa mówi tak cicho, że nic nie słychać. Malisz woła z miejsca:

— Mów głośnie, Marysiu!

Przew. — Panie, bo pana usunę.

Maliszowa zaczyna nagle płakać, i, płacząc opowiada. Była bardzo nieszczęśliwa w pierwsz. małżeństwie. Poznała Malisza. Pokochała go. Z nim była bardzo szczęśliwa. *Szukał on ciągle pracy, by mogli się pobrać. Gdy miał otrzymać pracę w Mikołowie, wzięli ślub. Chcieliśmy koniecznie wyprowadzić się z mieszkania moich rodziców* — mówi Maliszowa. Bo nie żyliśmy z nimi w zgodzie.

Maliszowa ze szlochem opowiada, że w domu było jej źle, że robiono jej ciągle wymówki i dlatego chciała stamtąd odejść.

Przew.: — Czy pani zauważyła, jaki był stosunek męża do broni?

Oskarżona: — Matka mi opowiadała że już od najmłodszych lat był zwarjowany na punkcie rewolweru. Za czasów narzeczeństwa widziałam również u niego rewolwer.

Od kogo wyszła myśl rabunku?

Przew.: — Od kogo wyszła myśl rabunku?

Maliszowa: — Odemnie.

Malisz woła: — *To nieprawda!*

Przew.: — Panie Malisz, proszę o spokój: (Do Maliszowej): Jak to było z tym planem?

Maliszowa: — Ułożyłam plan wynajęcia mieszkania i zwabienia da niego listonosza pieniężnego.

Malisz wskakuje z miejsca i woła: — *To wszystko ja ułożyłem!*

Przew.: — Panie Malisz, jeśli jeszcze raz coś pan powie, każę pana usunąć. (Do Maliszowej): Malisz zeznaje odmiennie, niż w dochodzeniu. Tam mówiła pani, że plan ułożyliście wspólnie.

Maliszowa: — Ja wszystko ułożyłam a on tylko słuchał.

Następnie Maliszowa opisuje, jak wraz z mężem szukała mieszkania, jak wynajęła pokój u Suesskindów. Scenę przed mordem opisuje tak samo jak jej mąż.

Przew: — Czy miała pani kiedy rewolwer w ręku?

Maliszowa: — Miałam.

Przew.: — Proszę opisać samo zajście u Suesskindów.

Malisz protestuje

Maliszowa: — Kiedy listonosz dał mi do podpisania przekaz, usłyszałam strzał Sądziłam, że to mąż strzela. Potem usłyszałam krzyk i drugi strzał. Ja wbiegłam do pokoju i chciałam przewrócić obie kobiety, ale nie mogłam sobie sama dać rady. Zawołałam wtedy na męża.

W czasie szamotania wypadł mu rewolwer z ręki. Schwyciłam go wówczas i strzeliłam kilka razy do kobiet. A gdy rewolwer nie chciał więcej strzelać, biłam je rękojeścią po głowie. Następnie zarzuciłam im pierzyny na głowę i dusiłam. Wtedy zawołał mnie mąż i wyszliśmy.

(W chwili, gdy Maliszowa to mówi, Malisz wskakuje z miejsca, protestujaco macha rękoma. Posterunkowi sadzają go jednak na miejscu. Maliszowa mówi dalej).

Po całej tej scenie byłam jakby nieprzytomna. Słyszałam tylko krzyk. — Chciałam koniecznie tego krzyku uniknąć i dlatego mu pomogłam.

Następnie Maliszowa opisuje znaną już scenę ucieczki, okres pobytu w Katowicach, wyjazd do Rabki i aresztowanie. Na tem kończy swoje zeznania. Gdy ją wyprowadzano z sali, Malisz zawołał:

— PA! MALEŃKA! — I W TYM MOMENCIE RUNĄŁ NA ZIEMIĘ NIEPRZYTOMNY.

Ocucono go, a wówczas Malisz dostał silnego ataku nerwowego. Wezwano do niego lekarza i odprowadzono do więzienia.

Poradnik astrologiczny

KTO URODZIŁ SIĘ DNIA 1 LISTOPADA.

Zamknięty w sobie, dyskretny, mądry — może osiągnąć wyróżnienie.

Dąży do zdobycia dobrego stanowiska i tryumfu nad innymi — a w kierunku tym nie szczędzi wysiłków. Jest to człowiek zdolny — i mimo przeszkody, na jakie nieraz napotyka początkowo — może osiągnąć stanowisko wybitne i zostać wyróżnionym.

Jego pragnienia i żądze są bardzo silne a ambicje wysokie. Gdy opanuje zmysłowość — potrafi osiągnąć swe cele życiowe. Może wówczas stać się niezwykle roztropnym, dyskretnym, mądrym.

Jest przytem bardzo wrażliwym, a jego bystrość obserwacji i trafność wyprowadzania wniosków jest bardzo duża. Zdaje on sobie z tego sprawę, a dzięki swej intuicji potrafi rozplątywać najbardziej zawikłane sprawy.

Poważny, lubiący samotność, nieufny, zamknięty w sobie — jest wymowny, chociaż nieraz nadmiernie ostrożny.

Urodziny dzisiejsze oznaczają okres decydujący i człowiek taki sam musi rozstrzygnąć zagadkę swego dalszego rozwoju.

Nierozwinięty — zawsze chętny jest do niszczenia i tylko jego żelazna wola może go powstrzymać od szkodzenia sobie samemu i innym przez swe namiętności.

Gdy zaś rozwinie się moralnie — wówczas potrafi oddzielić to co dobre od złego. Posiada on niezwykle silną zdolność odradzania się wewnętrznego zarówno jak i cielesnego, a jego namiętności zwierzęce mogą być początkiem potęgi wewnętrznej, która pozwoli mu osiągnąć cele potężne i wielkie, zamieniając chytrość na mądrość głęboką, a okrucieństwo i zawziętość — transformując w potęgę woli.

Wówczas może stać się bardzo pożytecznym członkiem społeczeństwa.

DNIA 1 LISTOPADA URODZILI SIĘ:

arcybiskup Władysław Aleksander Łubieński, ostatni prymas polski, który przewodniczył obradom eleksyjnym, ogłaszał wybór i koronował króla Stanisława Augusta; Teodor Morawski — wybitny historyk z zeszłego wieku; Antonio Casanova — sławny rzeźbiarz włoski; Feliks Hollaender — literat i Artur Drews — uczony niemiecki; Bastien Lepage — malarz francuski; Flettner — wynalazca „rotoru"; znany pisarz Szalom Asz; Paweł Tolecki — polityk węgierski oraz Laura La Plante — gwiazda ekranu.

Jan Starża Dzierżbicki.

Hallo! Tu radjo!

PROGRAM ROZGŁOŚNI ŁÓDZKIEJ POLSKIEGO RADJA.

ŚRODA, 1-go listopada.

9.00—9.05. Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze".
9.05—9.20: Gimnastyka.
9.20—9.35: Muzyka z płyt.
9.35—9.40: Dziennik Poranny.
9.40—9.52. Muzyka z płyt.
9.52—9.55: Chwilka gospodarstwa domowego.
9.55—10.00: Odczytanie programu na dzień bieżący.
10.00—11.45: Transmisja Nabożeństwa z Krakowa.
11.45—11.57: Muzyka religijna z płyt.
11.57—12.05: Sygnał czasu z Warszawy, Hejnał z Krakowa.
12.05—12.10: Odczytanie programu na dzień bieżący.
12.10—12.15: Wiadomości meteorologiczne.
12.15—14.00: Poranek muzyczny ze studja. Wykonawcy: Orkiestra symfoniczna P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego i Marjan Dąbrowski (fortepian).
14.00—15.20: Przerwa.
15.20—16.00: Utwory fortepianowe Stanisława Nawrockiego w wyk. kompozytora.
16.00—16.20: Listopad lwowski. Transmisje z cmentarza Obrońców Lwowa.
16.20—16.50: Program dla dzieci: a) „Jesienny zmierzch życia" — wygłosi dr. F. Burdecki; b) „Lecą liście" — obrazek E. Zarembiny.
16.50—17.05: „Orlątko" [illegible] — fragm. z „Dziennika" Marji Janowej Kasprowiczowej. Transm. z Krakowa (kwadrans literacki).
17.05—17.20: Odczyt p. t. „Kobiety dawnego Lwowa" — wygłosi dr. Łucja Harewiczowa. (Transm. ze Lwowa)
17.20—18.00: Polska pieśń ludowa (Chór Magistracki pod dyr. Tadeusza Czudowskiego i Jadwiga Rennert (sopr.).
18.00—18.40: Słuchowisko p. t. „Sonata Księżycowa" — fragment z życia Beethovena.
18.40—19.00: Chór Kapeli Sykstyńskiej (płyty).
19.00—19.05: Komunikat sportowy łódzki.
19.05—19.10: Wiadomości bieżące.
19.10—19.15: Odczytanie programu na dzień następny.
19.15—19.35: Rozmaitości.
19.35—20.50: Koncert.
20.50—21.00: Dziennik Wieczorny.
21.00—21.15: Odczyt aktualny.
21.15—22.00: Koncert w wykonaniu Kwartetu Polskiego.
22.00—22.10: Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.
22.15—23.00: Transmisja z Wilna „Wieczoru Mickiewiczowskiego".
23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej i komun. policyjny.
23.05—23.30: Muzyka z płyt.

AUDYCJE ZAGRANICZNE.

16.15. DAVENTRY. Koncert symfon.
20.00. SZTOKHOLM. Koncert symfon.
21.00. WIEDEŃ. „Requiem" Mozarta.
21.15. DAVENTRY. Koncert symfon. z Queen's Hallu.

KSIĘŻNICZKA CYGAŃSKA

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

Napisał JERZY BAK

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Józef Chudzik był bezrobotnym. Od dwuch godzin siedział bezczynnie przed dworcem kolejowym, gdy nagle podbiegł doń jego ukochany synek, Jaś, który pokazał mu znaleziony przed dworcem kwit bagażowy.

Na podstawie tego kwitu ojciec i syn odbierają walizkę, w której ku wielkiemu swemu przerażeniu znajdują między gazetami i szmatami odrąbaną rękę mężczyzny oraz woreczek z pieniędzmi i kosztownościami.

W chwili, gdy Chudzik otwierał walizkę, ktoś zapukał do drzwi. Szybko wsunął walizkę pod łóżko i w tej chwili do pokoju wszedł policjant, a za nim jakiś pan z teczką oraz dozorca. Owym panem był rejent Otuński, który przyszedł mu oznajmić, że według przedśmiertnych zeznań niejakiej Klementyny Wiórczyńskiej, zamieszkałej przy ul. Śląskiej 12, jest on jedynym i właściwym synem hrabiego o nieznanem nazwisku, albowiem Wiórczyńska zmarła przed wypowiedzeniem tego nazwiska.

Od sąsiadek Wiórczyńskiej Chudzik dowiedział się, że ongiś służyła ona jako piastunka u pewnej hrabiny, a ostatnio prowadziła tajemniczy żywot. Odwiedzała ją pewna elegancka dama o niezwykłej urodzie, którą wszyscy nazywali „Księżniczka Cygańska" i która przyjeżdża cytrynową limuzyną. Chudzik ujrzał ją pewnego razu na ulicy i uczyniła ona na nim niezwykłe wrażenie.

Jeszcze tego samego dnia Chudzik postanowił pozbyć się nieszczęsnej walizy za miastem, lecz przeszkodziła mu w tem pewna chłopka. Wobec tego rzucił walizkę do stawu. Następnego dnia dowiaduje się z gazet, że policja oprócz walizki w stawie odnalazła drugą taką samą walizkę, zawierającą drugą rękę bestjalsko zamordowanej ofiary.

Oprócz owej chłopki widział Chudzika z walizką zawodowy rzezimieszek, Władysław Pakuła, który grozi Jasiowi, że odda go wraz z ojcem pod sąd, jeżeli nie wystara się o 100 złotych dla niego. Jaś dobiera sobie do pomocy swego kolegę, siłacza Felka, i razem szpieguja Pakułę. Za miastem dochodzi do walki między Pakułą a jednym z jego karmratów, przyczem Pakuła pchnięciem noża zabija swego rywala.

Narzeczoną Chudzika jest służąca adwokata Głowniewskiego, mieszkającego w tym samym domu, zgrabna, młoda dziewczyna, której na imię Stefcia.

Głowniewski zainteresował się losem Chudzika, a gdy Jaś opowiedział mu w wielkiej tajemnicy o odkryciu dokonanem w walizce, adwokat Głowniewski z niewiadomych przyczyn padł zemdlony na podłogę.

Jaś, obawiając się w dalszym ciągu zdrady ze strony Pakuły, szpieguje go w nocy. Okazało się, że Pakuła przeprowadza jakieś konszachty z przyjacielem Księżniczki, Karolem Zawidzkim, który polecił mu, aby zadenuncjował Chudzika, lecz Pakuła, obawiając się zemsty Jasia, nie chce się podjąć tej misji. Wobec tego Zawidzki zwraca się do Księżniczki, przez którą niejeden mężczyzna odebrał sobie już życie, aby nawiązała znajomość z Chudzikiem i skłoniła go do popełnienia samobójstwa.

Księżniczka, chcąc wzbudzić zazdrość w Zawidzkim, stara się usidlić Chudzika.

Pewnego dnia powracającego od Księżniczki Chudzika aresztują dwaj wywiadowcy.

W Urzędzie Śledczym Chudzik dowiaduje się ku swemu wielkiemu przerażeniu od nadkomisarza Bełzy, że jest posądzony o zamordowanie hrabiego Kazimierza Burskiego, jego rzekomego ojca...

Podczas rozprawy sądowej jakiś tajemniczy „Garbusek" podaje się anonimowo jako sprawca zamordowania hr. Burskiego. Mimo energicznych poszukiwań nadkomisarza Bełzy nie udało się pochwycić tajemniczego Garbuska, ani też stwierdzić kim on jest w rzeczywistości. Chudzik zostaje uniewinniony.

Garbusek dowiaduje się w melinie od Pakuły, że Zawidzki jest synem hrabiego i nazywa się właściwie Włodzimierz Strzyga-Toporski.

Zawidzki, chcąc się pozbyć Chudzika, czyni starania, by wpakować go do zakładu dla obłąkanych.

Chudzik udaje się tam w dobrej wierze i zostaje zatrzymany przez pielęgniarzy, którzy uważają go za warjata.

Pakuła z dwoma swymi kompanami wybrał się na „robotę" do pałacu przemysłowca Kiefera.

Podczas tej roboty zostaje schwytany. Za cenę uzyskanej wolności Pakuła zgadza się zdradzić Garbuska i wciągnąć go do zasadzki.

W tym celu Pakuła namawia Garbuska na dokonanie powtórnego napadu na pałac Kiefera i jednocześnie uprzedza o tem nadkomisarza Bełzę.

Tymczasem zamiast na pałac Kiefera Garbusek urządza napad na barona Ordyna, który będąc jeszcze pod niesamowitem wrażeniem, składa zeznania nadkomisarzowi.

Znane mi są sposoby walki japońskiej „dżiu-dżitsu"... Chwyciłem jego uzbrojoną rękę i ścisnąłem tak mocno, że Garbusek jęknął... Gruchnął strzał... Powaliłem go na ziemię... Był blady jak trup.. Nie mógł się ruszyć... Dla pewności szybko otworzyłem kasę i wsunąłem go tam. Zdawało mi się, że nie żyje, a w każdym razie, że stracił przytomność... Oczywiście, że natychmiast zbiegli się domownicy... Zaalarmowałem najbliższy komisarjat policji... Sam z wielkiego wysiłku i przestrachu straciłem przytomność... Po chwili przybyła policja... Potem pan nadkomisarz... Sadziłem, że on nie ucieknie... Bo jakże mógł uciec z zamkniętej kasy?... To mi się w głowie nie mieści?!..

Nadkomisarz spojrzał na otwartą kasę, na grube podwójne odrzwia i pokiwał głową.

— Ja również nie mogę tego zrozumieć... — mruknął zrezygnowanym głosem.

—

Rozdział czterdziesty piąty

Decydujące odkrycie

Nazajutrz ledwo tylko Zawidzki otworzył oczy, sięgnął po poranne pisma, które już leżały przygotowane przez służącego na nocnym stoliku. Napróżno jednak szukał upragnionej wiadomości o zamordowaniu Kiefera.

— Czyżby prasa nie dowiedziała się jeszcze o nocnym napadzie Pakuły i Garbuska? — myślał — Ładnie pracują tutejsi reporterzy...

Ale wkrótce przekonał się niezawodnie, że to nie była wina reporterów. W jednem z pism przeczytał bowiem dokładny opis tajemniczego wydarzenia w mieszkaniu barona Ordyna, który padł ofiarą napaści zagadkowego Garbuska. Gazeta wyślizgnęła mu się z rąk.

— Więc Garbusek dokonał napadu na mieszkanie barona Ordyna?.. — przemknęło mu przez myśl — Czego on tam chciał?... Dlaczego nie poszedł z Pakuła na „robotę" do Kiefera?...

Tok jego myśli przerwało nagle pukanie do drzwi.

— Proszę!... — zawołał Zawidzki.

Drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł dziwacznie ubrany jegomość. Twarzy w pierwszej chwili nie było widać, przesłaniał ją bowiem nisko spuszczony kapelusz i wysoko podniesiony kołnierz.

Dopiero gdy przybysz zdjął odkrycie głowy, Zawidzki krzyknął zdumiony:

— Garbusek!... To pan?!

— Ja... — odparł przybyły — Psssst... Nie wymawiaj pan tak głośno mego przezwiska... To brzmi niebezpiecznie.. Ściany mają uszy... Nikt nie powinien wiedzieć, że przychodzę do pana...

— Sam to doskonale rozumiem i byłbym bardzo zmartwiony, gdyby ktoś się dowiedział o pańskich wizytach w tym hotelu... Ale powiedz pan, u licha, co się z panem dzieje!.. Gazety piszą o panu jakieś cuda!... Czy to prawda?...

— Niestety, wszystko jest prawdą...

— Niech - że mi więc pan to wszystko wytłumaczy... Widział pan wczoraj Pakułę?

— Owszem, widziałem... Umówił się ze mną na jakąś robotę w pałacu Kiefera... Sądząc z jego opisów „robota" była wcale nie zła i opłacalna... Podobała mi się badzo...

— Więc dlaczego dokonał pan napaści na mieszkanie barona Ordyna?...

— Ja napadałem?.. — oburzył się Garbusek — Nic podobnego!... Nie myślałem nigdy o baronie Ordynie... Wczoraj zawarłem z nim dopiero znajomość, która dla niego prawdopodobnie skończy się tragicznie...

— Dlaczego?...

— Posłuchaj pan, jak to było... Umówiłem się wczoraj z Pakułą, że o północy spotkamy się przed pałacem Kiefera... Chciałem być punktualny i po jedenastej byłem już gotów... Umyślnie wybrałem boczne uliczki, aby nie wpaść nikomu w oko... Ale zwróciłem uwagę, że ktoś mnie szpieguje... Chodził za mną jak cień po ciemnych, pustych uliczkach... Trudno go było nie zauważyć... Nie jestem przecie tchórzem, ale w tej chwili poczułem w sercu jakby lekkie drżenie... Na wszelki wypadek zawróciłem... A on podchodzi do mnie nagle i powiada: „Przepraszam pana, chciałbym z panem zamienić kilka słów"... Już miałem wyciągnąć rewolwer i strzelić, ale się powstrzymałem... Pytam o co mu chodzi... A on powiada, że chodzi o sprawę bardzo ważną, żebym poszedł za nim. Poszedłem... Do Kiefera nie mogłem przecie pójść z obcym gościem, który mnie szpiegował... A on wciągnął mnie na górę do swego mieszkania, tam skrępował mnie sznurami i zamknął w ogniotrwałej kasie, poczem zawezwał policję...

— A pan?.. Pan umknął?!

— Jak pan widzi...

—W jaki sposób udało się panu uciec z zamkniętej kasy?..

Garbusek uśmiechnął się...

— W jaki sposób?... To przecie takie proste... Zdradzę panu tę tajemnicę... Niech pan słucha...

Zawidzki wytężył słuch. Garbusek rozejrzał się trwożnie i dodał po chwili:

— Albo... nie... wstrzymam się narazie z wyjaśnieniami... Przy okazji wszystko panu wytłumaczę, a wtedy pan zrozumie...

Zawidzki zagryzł wargi. Widać było, że pali go ciekawość. Ale Garbusek zaciął się i nie chciał więcej powiedzieć ani słowa.

— A co się stało z Pakułą?.. — zapytał Zawidzki.

Garbusek wzruszył ramionami.

— Nie wiem... Wiem tylko tyle, że Kiefer zmądrzał i opuścił nasze miasto.

— Wyjechał?!..

— Tak... Dokąd nie wiadomo... Tak mnie dziś poinformowano, bo interesowałem się tą sprawą...

Zawidzki trzasnął padcami i mruknął:

— W takim razie wszystko przepadło... Przynajmniej narazie...

W tej chwili ktoś zapukał Garbusek skrył się szybko za kotarą.

Numerowy otworzył drzwi i rzekł:

— Jaśnie pani księżniczka prosi pana...

— Proszę jej powiedzieć, że zaraz przyjdę...

Zawidzki wyskoczył szybko z łóżka i począł się myć. Garbusek, korzystając z jego nieuwagi, zbliżył się do nocnego stolika i ściągnął fotografję Zawidzkiego.

Następnie pożegnał się z Zawidzkim i nasunąwszy znowu kapelusz na czoło, wymknął się z hotelu.

Na ulicy zatrzymał się i szepnął do siebie:

Teraz pójdę do Jasia...

— — — — — — — —

W małej izdebce na poddaszu rozlegał się cichy, ludzki skowyt.

To Jaś, jak opuszczona psina, leżał na swym barłogu i zalewał się gorzkiemi łzami.

Oto minął już tydzień od chwili, gdy znikł jego ukochany ojciec... Długi tydzień tęsknej rozłąki, podczas której nieraz już życie wydawało mu się bezcelowe, a świat pusty i niepotrzebny... Bo poco żyć, aby się męczyć?... Cóż warte nasze życie, gdy nie mamy żadnego celu, gdy nie mamy dla kogo żyć?

Malec sadził początkowo, że ojciec może gdzieś wyjechał i że lada dzień powróci, ale gdy minął tydzień i znikad żadna wieść nie nadeszła, stracił już wszelką nadzieję...

Początkowo opiekowała się nim Stefcia, lecz od trzech dni przestała go odwiedzać.

Jaś zdany był więc jedynie na łaskę Felka, który nie opuszczał go w tej straszliwej chwili i jak przystało na serdecznego druha, pomagał mu w miarę sił i możliwości... Felek wszczął poszukiwania, chcąc odnaleźć Chudzika, lecz starania jego spełzły na niczem. Pocieszał więc Jasia, jak mógł, pomagał mu materjalnie i opiekując się nim troskliwie, zastępował mu ojca...

Była jeszcze jedna osoba, która troskliwie opiekowała się Jasiem. Na imię jej było Wandzia, a miała lat dziesięć... Córeczka sąsiadki, biednej szwaczki, która cały dzień ślęczała nad maszyną i poruszała automatycznie spuchniętą wskutek reumatyzmu nogą.

Wandzia była jedyną córką biednej wdowy - szwaczki, a że sama zaznała wiele biedy w życiu, więc umiała okazywać współczucie innym... Dowiedziawszy się o nieszczęściu Jasia, starała się nieść mu pomoc w miarę swych skromnych sił.

Ale nikt nie mógł Jasiowi prawdziwie zastąpić jego ukochanego ojczulka. Nic więc dziwnego, że malec leżał teraz na swem brudnem posłaniu i płakał...

Od dwuch dni nic nie jadł... Felek poszedł na poszukiwania, sądząc, że Stefcia opiekuje się Jasiem... Stefcia zaś nie przychodziła...

Jaś leżał więc w brudnej, ciemnej izbie na poddaszu i zdawało mu się, że tak już umrze i nikt nawet nie spostrzeże, iż na tym wielkim świecie zginął nagle maleńki Jaś Chudzik...

Żal mu było młodego życia, o którem tak pięknie opowiadał mu ojciec... Żal mu było Felka, którego już pewnie nigdy nie zobaczy... A najbardziej żałował ojca, z którym nawet los nie pozwolił mu się pożegnać przed śmiercią... I na myśl o tem wybuchnął głośnem łkaniem...

Wtem odchyliły się cicho drzwi... Przez szparę wejrzała jasna główka Wandzi. Była mizerna, jak zawsze, a jej delikatna twarzyczka wydawała się blada i przezroczysta jak bibuła... Choć nosiła porwaną sukienczynę, mimo to tchnęła świeżością i dziewczęcą urodą.

— Jasiu... — szepnęła cicho. Płaczesz?...

Zbliżyła się doń i wyciągnęła chude rączyny. Jasiowi wstyd było tego ślamazarstwa więc ukrył twarz w strzępach brudnej poduszki.

— Jasiu, nie płacz — powtórzyła dobra przyjaciółka. — Spójrz, przyniosłam ci coś...

To rzekłszy, wyciągnęła rękę z miedziakami...

— To są moje pieniądze... Sama je zarobiłam... Pani z drugiego piętra kazała mi przynieść wiaderko wody i dała mi za to kilka groszy... Weź, Jasiu...

— Nie wezmę! — oburknął malec.

— Dlaczego?...

— Bo nie będę mógł ci oddać... Już nie mam taty...

— Nie martw się... Twój tata wróci... A jak mi nie oddasz, to nie wielka strata... Kupisz sobie coś do zjedzenia... Jesteś pewnie głodny... Weź...

Malec nie odpowiadał. Walczył ze sobą... Wziąć, czy nie wziąć?... Z jednej strony nie wypadało brać od dziewczynki jej ciężko zarobione grosze, a z drugiej — tak mu się chciało jeść...

Wandzia zrozumiała, że jej obecność krępuje malca... Położyła mu więc na sienniku grosiki i wymknęła się z pokoju.

Jaś otworzył oczy. Głód wielkim świdrem targał mu wnętrzności. Rozejrzał się. Nikogo nie było. Schwycił pieniądze, pozostawione przez Wandzię, nacisnął czapkę i zbiegł na dół.

(Dalszy ciąg jutro).

Święto umarłych w Łodzi

Nieprzeliczone tłumy zaległy cmentarze — Uroczystości żałobne i pochody — Zarządzenia władz

Łódź, 1 listopada.

(k) Dziś od wczesnego ranka, zgodnie z tradycją, wielotysięczne tłumy mieszkańców Łodzi wyległy na miasto, podążając w kierunku cmentarzy, aby oddać hołd pamięci zmarłych.

W dniu Wszystkich Świętych miasto nasze przybrało odmienny wygląd. Przepełnione tramwaje co kilka minut odjeżdżają w kierunku cmentarzy łódzkich, ludzie są bardziej skupieni niż zwykle i przejęci świętem. Ulice przylegające do cmentarzy zaległi przekupnie, — sprzedający kwiaty, dąbki, świeczki, ogień i t. p.

Zarówno cmentarz na Doałch, jak i przy ul. Ogrodowej zapełnił się w rannych godzinach wiernymi, którzy przyszli pomodlić się na grobach krewnych i znajomych za spokój ich duszy... Nieprzebraną falą płynął na cmentarze tłum ludzki. Od wielu lat nie notowano tak wielkiej frekwencji na łódzkich cmentarzach.

O zmroku zapłoną świeczki na grobach — łuna zagorzeje nad wszystkiemi cmentarzami...

***

W związku z dzisiejszem Świętem Zmarłych wydane zostały specjalne zarządzenia, mające na celu utrzymanie należytego porządku i umożliwienie zwiedzenia grobów jaknajszerszym rzeszom.

Komenda Policji Państwowej na Łódź delegowała wielu posterunkowych, których zadaniem j e st regulacja ruchu przed natłoczonemi cmentarzami. Poza tłem komenda policji wydała zarządzenie, mocą którego dojazd pojazdów mechanicznych i dorożek do starego cmentarza w dniu dzisiejszym odbywać się może w jednym kierunku: *wjazd dozwolony jest przez ulicę 11-go Listopada i Cmentarną, a odjazd przez Ogrodową do Nowomiejskiej.*

Należności za jazdę trzeba regulować *przed zatrzymaniem się pojazdu*, by nie tamować ruchu. Na wszystkich cmentarzach *ruch pieszy może się odbywać w dniu dzisiejszym jedynie prawą stroną.*

Direkcja KEŁ wysłała na miasto zwiększoną liczbę tramwajów. *Wszystkie wozy, zdążające w kierunku cmentarza przy ulicy Srebrzyńskiej oznaczone będą numerem 3, natomiast w kierunku cmentarza na Dołach numerami 1 i 6.*

Celem połączenia Widzewa z cmentarzem na Dołach uruchomiono kilka tramwajów podwójnych: *z przodu tramwaj linji 3, z tyłu — 10.*

Po południu stowarzyszenie byłych więźniów politycznych organizuje pochód, który uda się na groby poległych na Polesie Konstantynowskie, gdzie u stóp pomnika złożone zostaną wieńce, a delegacje były wojskowych złożą wieńce na grobach zmarłych wojskowych, na cmentarzu na Zarzewie.

Aresztowanie oszusta matrymonjalnego,

który wyłudzał pieniądze od służących

Lwów, 1 listopada.

W ręce policji dostał się niebezpieczny **oszust matrymonjalny**, którym jest niejaki Konrad Marciński, bez stałego miejsca zamieszkania i określonego zajęcia.

On to, dowiedziawszy się, że służąca, Marja Zlatykówna, ma zaoszczędzonych 2000 zł., oświadczył się o jej rękę. Zlatykówna zgodziła się zostać jego żoną i wkrótce miał się odbyć ich ślub.

W międzyczasie Marciński oświadczył jej, że ma dostać posadę w magistracie, ale za jej wyrobienie musi zapłacić 2000 zł. Jeżeli ona nie da tej kwoty, to ślub musi odbyć się znacznie później.

Zlatykówna, nie przeczuwając nic złego, dała mu tę kwotę, a Marciński z pieniędzmi zniknął ze Lwowa.

Poszkodowana służąca o tem doniosła do policji, która ostatecznie odszukała Marcińskiego i go aresztowała. W toku dochodzeń ustalono, że jego ofiarą padło jeszcze kilka innych dziewcząt.

Walka mężczyzny z kobietą w „Tabarinie".

Kto jeszcze nie widział walczących zapaśniczek w popularnym „Tabarinie" niechaj skorzysta z doskonałej okazji, jaka się dziś nadarza. Walczy bowiem poza konkursem **mężczyzna z kobietą.** Młody sportowiec, członek jednego z miejscowych klubów sportowych wyzwał do walki najsilniejszą z zapaśniczek turnieju. Sensacyjne to spotkanie odbędzie się w dniu dzisiejszym. Kto zwycięży: mężczyzna czy kobieta? — oto pytanie, nad którem dziś wszyscy się zastanawiają. Niezależnie od tej sensacyjnej walki przygotowała dyrekcja „Tabarinu" na dzień dzisiejszy nowy doskonały program kabaretowy. Do tańca przygrywać będzie począwszy od dnia dzisiejszego słynna orkiestra jazzbandowa Weinretha. A więc idziemy dziś wszyscy do „Tabarinu". Wstęp na walki oraz doskonały program kabaretowy bezpłatny.

Dyżury aptek.

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: Sukc. K. Leinwebra (Plac Wolności 2), Sukc. J. Hartmana (Młynarska 1), W. Danieleckiego (Piotrkowska 127), A. Perelmana (Cegielniana 32), J. Cymera (Wólczańska 37), Sukc. F. Wójcickiego (Napiórkowskiego 27).

Ujęcie dwuch groźnych bandytów

którzy zbiegli z więzienia w Wronkach

Poznań, 1 listopada.

Jak się dowiadujemy, w wyniku energicznego pościgu za zbiegłymi z więzienia karnego we Wronkach bandytami **zdołała policja ująć dotychczas dwuch zbiegów.**

Jednego z nich 37-letniego Benedykta Stankiewicza, który w czasie ucieczki obrabował robotnika Skrzypczaka z Obrzycka, zabierając mu odzież i 25 zł. gotówki, ujęto w Obornikach.

Drugiego zbiega przytrzymano w Starołęce pod Poznaniem. Jest nim **niebezpieczny bandyta i włamywacz Ignacy Romaniuk, skazany na bezterminowe więzienie.** Wałęsał się on w ubraniu więziennem nad Wartą, przyczem był całkowicie wyczerpany z głodu, z zimna i zmęczenia.

Za dalszymi 5-cioma zbiegami pościg trwa w dalszym ciągu. Wszystkie posterunki P. P. otrzymały dokładny rysopism więźniów.

Kino Dźwiękowe

ul. Sienkiewicza 40
Tel. 141-22.
DZIŚ i dni następnych!

Nowy światowy sukces genjalnej pary **Frederic Marsh i Claudette Colbert**
W najnowszym filmie, przepięknym romansie p. t.
„Królewski Kochanek"
Niezapomnianych z filmów „Dr. Jeckyl i Mr. Hyde" i „W cieniu krzyża.
oraz film p. t. **„NA SKRAJU SAHARY"**
Następny program: **„DON KISZOT" Z SZALAPINEM**
40—10

Dźwiękowy Kino-teatr
METRO
Przejazd 2

PORAZ I-szy W ŁODZI królowie humoru i ulubieńcy całego świata PAT i PATACHON żywem słowem i piosenką bawią, wywołując kaskady i bomby śmiechu, — w najnowszej pierwszej stuproc. dźwięk. komedji p. t.:
PAT i PATACHON na pensji żeńskiej
Passepartout i bilety ulgowe prócz urzędowych nieważne.

Dźwiękowy Kino-teatr
ADRIA
Główna 1

DR. MED.
M. TAUBENHAUS
CHOR. KOBIECE I AKUSZERJA
Zgierska 11,
tel. 246-09.
Przyjm. od 4—8 w. 30-2

DR. MED.
M. BORNSTEIN
akuszerja, chor. kobiece
RZGOWSKA 5 (wejście Sieradzka 1)
Tel. 191-08. Przyjęcia 10-11 i 16-19.30
niedziele: 10—12.

Doktór
H. SZUMACHER
Choroby skórne i weneryczne
PIOTRKOWSKA 56
tel. 148-62
od 1 i pół — 4, 6—9 wiecz, w niedziele i święta od 10—1
Ceny lecznicowe.

Dr. med. 2—30
H. Lubicz
POWRÓCIŁ
Spec. chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych
Cegielniana № 7
telefon 141-32
Przyjmuje od g 8—10 12—2, 5—8 w
niedziele i święta od 9—11

DR. MED.
L. NITECKI
SPEC. CHORÓB SKÓRNYCH WENERYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
NAWROT 32. Tel. 213-18
Przyjmuje od 8—10 rano i od 5—9 w.
W niedz. i święta od 9—12 w poł.

DOKTÓR
H. Różaner
Narutowicza 9, II piętro
Tel. 128-98
Choroby: weneryczne, moczopłciowe i skórne.
Przyjmuje od 8—10 rano i 5—8 wiecz

Dr.
H. Zelicki
chor. kobiece i akuszerja
PRZEPROWADZIŁ SIĘ na ul.
ŻEROMSKIEGO № 1
godziny przyjęć od 4—8, tel. 237-69.

3 POCZTÓWKI 2 ZŁ. (retuszowane) tylko w Zakładzie Fotograficznym „Sztuka", ul. Zamenhofa 1, (róg ul. Piotrkowskiej 127).

DOKTÓR
Wołkowyski
Cegielniana № 4,
telefon 216-90.
chor. weneryczne, moczopłciowe i skórne
Przyjmuje od 9—1 i 5—9
W NIEDZIELE I ŚWIĘTA OD GODZINY 9—1-ej.

POTRZEBNE zdolne pracownice do szydełkowania i na drutach, praca stała. Stodolniana Nr. 10 m. 5.

POTRZEBNE szwaczki kwalifikowane do rękawiczek trykotowych I. M. Ajzenman, ul. Nowomiejska 4, m. 35.

Dr. med.
H. Klaczkowa
położnictwo i choroby kobiece
Piotrkowska 99.
tel. 213-66
przyjmuje codziennie od 10—12 i 5—8 wiecz.
CENY LECZNICOWE

Dr. 30—2
W. BALICKA
POWRÓCIŁA
ul. Piotrkowska 200
róg Pustej
Nr. tel. 194-03.
Choroby skórne i weneryczne
przyjmuje wyłącznie kobiety i dzieci od 1 do 3 i od 7 do 8-ej

JĘZYKA polskiego, korespondencji i rachunkowości szybko i gruntownie wyucza rutynowany nauczyciel. Starszych specjalną skróconą metodą. Wólczańska 29, m. 1, front, parter.

DAM ODSTĘPNE za 2 pokoje z kuchnią z wygodami, ewentualnie duży pokój z dużą kuchnią. Niskie komorne. Oferty do administracji Republiki pod „Ładne".

Historja rekordu światowego na 1500 metrów

Włoch Becalli wymazał nazwisko Ladeumeguea z listy rekordów

Rok bieżący w lekkiej atletyce zaznaczył się wydarciem światowych rekordów Francji. Dwukrotnie wymazano z listy rekordsmanów świata nazwisko fenomenalnego Ladoumeguea. Po raz pierwszy dokonał tego na dystansie 1 mili ang. Lovelock, ostatnio zaś uszczknął znów liść wawrzynowy Becali, przebiegając 1500 m. podczas meczu międzypaństwowego Italja — Anglja w czasie nowego rekordu świata 3,49 s., który jest lepszy od rekordu Ladoumeguea o 0,2 s. i prawdopodobnie nie jest „ostatniem słowem" znakomitego Włocha.

Pierwszym rekordzistą świata na 1500 mtr. był francuz Soalhat, który w roku 1826 26 maja pokrył ten dystans w 4.16,8 s. Rekord został wówczas po raz pierwszy zatwierdzony, lecz nie był on oficjalnie zweryfikowany, gdyż Międzynarodowy Związek Lekkoatletyczny powstał dopiero w 1914 r. Soalhat jednak nie cieszył się długo swoim wynikiem, gdyż jego kompartjota Lermusiaux rozprawia się z nim już 26 czerwca tego samego roku w czasie 4.10,4 s. i nikt go nie strąca z dotychczasowego piedestału do roku 1900, gdzie w czasie II Olimpjady (Paryż) Anglik Bennet obniża wynik na 4.06.

I znowu przechodzi długi okres czteroletni, aż nowy rekordzista ukazuje się — jest nim po raz pierwszy amerykanin J. D. Lightbody, który podczas III Olimpjady w Sant Louis (USA) 1 września 1904 r. wygrywa 1500 mtr. w 4.5,4 s. Ten wynik utrzymuje się znów cztery lata, by na IV Olimpjadzie w Londynie obniżyć się dzięki Amerykaninowi Steppardow do 4,3,4 s.

Uprzednio jednak Anglik Wilson na eliminacyjnych zawodach uzyskał 3.59,8 sek.

Następuje V Olimpjada w Sztokholmie. Amerykanie przygotowują się do niej intensywnie i rezultatem ich wytężonej pracy jest nowy rekord na eliminacjach przedolimpijskich w Cambridge (USA) ustanowiony przez Kiviata w czasie 3.55,8 s. (8 czerwca 1912 r.).

Po wojnie 5 soerpnia 1917 r. Szwed Zander poprawia wynik Kiviata na — 3,54,7 s. Rekord jego utrzymuje się do czasu ukazania się „genjalnego Paavo".

23 sierpnia 1923 r. na cudownym stadionie Sztokholmu w czasie spotkania dwuch tytanów bieżni Nurmiego i Wide (Szwecja), Fin ustanawia nowy rekord świata w 3,53 s. Następnego roku 19-go czerwca w Helsinki udaje mu się znowu obniżyć swój wynik na 3,52,6 s.

Nurmi zostaje rekordzistą świata do czasu spotkania z „latającym doktorem" Niemcem Peltzerem. W Berlinie 11 września 1926 r. spotykają się na starcie: Nurmi, Wide i Peltzer. Bieg 1500 mtr. kończy się zwycięstwem Niemca, który ustanawia nowy rekord świata — 3,51 s.

Według dotychczasowej tradycji rekord utrzymuje się znowu cztery lata. 5 października 1930 r. w Paryżu na stadjonie Jean Bouni Ladoumegue wygrywa 1500 mtr., bijąc Beccaliego, Martina, Kellera i innych w czasie 3.49,2 s. W niespełna trzy lata Włoch się rewanżuje za swoją porażkę i wymazuje nazwisko francuza z listy rekordzistów świata.

Sylwetki bokserów węgierskich,

którzy walczyć będą w Poznaniu, Warszawie i Łodzi

Występ bokserów węgierskich w Poznaniu, Warszawie i Łodzi wzbudził w sferach sportowych kolosalne zainteresowanie ze względu na dobrą markę, jaką się cieszy boks węgierski na całym świecie.

Skład kombinowanej drużyny węgierskiej Nemzetti i Kolejowego Sp. Club z Budapesztu równoznaczny jest niemal z ósemkę reprezentacyjną Węgier i dlatego ich występ w Polsce nabiera specjalnie sensacyjnego posmaku, gdyż tak silnej drużyny w Łodzi jeszcze nie oglądano.

Oto sylwetki zawodników:

Reprezentant wagi muszej Enekes 2 jest b. mistrzem juniorów w latach 1930 i 1931 i ponadto reprezentantem Węgier ostatnich meczów reprezentacji Węgier.

W wadze koguciej walczy Kubinyi, który na Olimpjadzie w Los Angelos zdobył mistrzostwo Europy.

Jako 10cio krotny mistrz Węgier reprezentował Węgry 25 razy i pokonał m. in. Blahe (Austrja), Davida (Rumunja), Prohaskę (Czechy), Demsitza i Petersona (Danja), Rodrigueza (Włochy) i Rogalskiego (Polska). Znany jest ze swych zwycięst wprzez k. o.

Mistrz świata wagi muszej Enekes 1 walczy w wadze piórkowej. Słynny na cały świat ze swej doskonałej techniki i silnego ciosu zawodnik poszczycić się może kilkakrotnym tytułem mistrza Węgier.

Jego zwycięstwa nad Forlańskim i Pawlakiem (Polska), Saracinim i Rodriguezem (Włochy) i Merklem jak i Weigtem (Bawarja) były więcej jak przekonywujące.

W wadze lekkiej walczy trzykrotny mistrz Węgier Frigyes, który zdobył mistrzostwo Węgier w latach 1931, 32 i 33.

Jako reprezentant Węgier pokonał w roku ubiegłym znanego w Łodzi Schleinkofera (Bawarja).

Wagę półśrednią reprezeituje Andorfer, który przydzielony został do powyższej drużyny po wygraniu eliminacji z Farkasem.

W wadze średniej walczy Fakelet, wicemistrz Węgier roku 1931 i kilkakrotny reprezentant. Pokonał m. in. Janka (Czechy), Suessa (Niemcy(Larsena (Danja) i Krumplera (Czechy).

Wagę półciężką reprezentuje wicemistrz Węgier w latach 1929, 1930 i 1931 który po pokonaniu Koeroesego reprezentował kilkakrotnie z powodzeniem barwy Węgier.

Oprócz Koeroesego pokonał on zeznanych zawodników Krausa (Austrja) i Hrubanka (Czechy).

W wadze ciężkiej walczyć będzie dwukrotny mistrz Węgier jak i jej ośmiokrotny reprezentant Gyoerffy.

Zawody lekkoatletyczne w Trieście

W Tryjeście rozegrane zostały międzynarodowe zawody lekkoatletyczne, na których osiągnięto następujące wyniki: Znany lekkoatleta węgierski Kovacs zajął pierwsze miejsce w biegach przez płotki uzyskując na 110 mtr. czas 15,3 a na 400 mtr. 55,3 s. W pierwszym biegu węgier pokonał włocha Tabai, a w drugim po bardzo zaciętej walce Facelliego. Budapesz zwyciężył również w sztafecie 4 x 100 mtr. w czasie 42,8 sek. Na 400 mtr. pierwszym był wiedeńczyk Rinner w czasie 49,9 sek. przed Facellim. Skok o tyczce wygrał Innocenti — 3,70. W dysku zwyciężył włoch Oberweger osiągając 46.40 mtr. (rekord). W skoku wzwyż włoch Tomassi uzyskał 185. Na 800 mtr. triumfował Beccali w czasie 1:54,3. W skoku wdal włoch Tabai miał 6,73. Na 200 mtr. węgier Paiz zajął pierwsze miejsce w czasie 22,2 sek. W sztafecie 4 x 400 mtr. zwyciężył Medjolan — 3:29,1, wreszcie na 3000 mtr. pierwszym był włoch Ceratti — 9:04,5 sek.

Ze względu na niepogodę niektóre wyniki są słabsze.

Z boksu zawodowego

W Bostonie rozegrany został mecz bokserski o mistrzostwo świata wagi średniej pomiędzy Dundee a Brouillard. Zwyciężył po 15-rundowej walce Dundee, zatrzymując tytuł mistrza świata.

— W bokserskim meczu towarzyskim Wolgast pokonał niespodziewanie mistrza świata wagi muszej Jackie Browna na punkty po zaciętej 12-rundowej walce.

Rozgrywki piłkarskie

o mistrzostwa Łodzi

Wkrótce po zakończeniu rozgrywek piłkarskich o puhar ŁZOPN-u rozpoczną się doroczne spotkania piłkarskie o tytuł mistrza Łodzi i puhar.

W rozgrywkach tych, jak wiadomo, bierze udział ligowy zespół ŁKS-u oraz mistrz i wicemistrz łódzkiej klasy A.

Ponieważ za rok 1932 rozgrywki między ŁKS-em, ŁTSG i Widzewem nie zostały wskutek braku terminów doprowadzone do końca,, najprawdopodobnej ŁOZPN wyznaczy dokończenie tych rozgrywek, a następnie o ile pogody dopiszą, przeprowadzone zostaną rozgrywki o tytuł mistrza Łodzi na rok bieżący między ligowym ŁKS-em, Union-Touringiem i SKS-em.

Skrivanek i Ostrużniak

w obozie zawodowców

Jak już podaliśmy Ambroż ostatecznie opuścił szeregi amatorów. Za jego przykładem poszli Skrzywanek i Ostrużniak. Wszyscy trzej wezmą udział w zawodach międzynarodowych zawodowców, które się odbędą w Pradze dn. 7 listopada r. b.

Dla amatorskiego boksu Czechosłowacji strata Ambroża i Skrzywanka będzie szczególnie dotkliwym ciosem.

Carnera pisze

pamiętniki

Mistrz świata wszystkich wag Primo Carnera zapewnił sobie „współpracę" znanego dziennikarza sportowego dla napisania swych wspomnień, obejmujących nietylko jego karjerę bokserską w ciągu ostatnich pięciu lat, ale i niektóre etapy swego życia. M. in. Carnera ma zamiar opisać swoje liczne przygody w wędrownym cyrku.

Pamiętniki Carnery ukażą się równocześnie w kilku językachw Europie i Ameryce. Olbrzym włoski spodziewa się, że przyniosą mu poważny dochód.

Odpowiedzi Redakcji

Z. Sp. — Łódź. Kupony otrzymaliśmy.

Gałuszka. — Uwzględniliśmy, ponieważ na starej kopercie figuruje data z 27 października.

J. Dymant — Łódź. Kupony otrzymaliśmy.

K. Kazimierczak. Kupony otrzymaliśmy.

I Zawadzki. Losowanie nagród nastąpi po zakończeniu rozgrywek ligowych.

K. Gliksman. Odpowiedź jak wyżej.

J. Madaliński. Został Pan dopuszczony do konkursu.

***

Ze względu na wielką ilość listów jaką otrzymaliśmy od naszych Czytelników z różnemi zapytaniami, nie jesteśmy w stanie wszystkim natychmiast odpowiedzieć.

Dlatego prosimy o trochę cierpliwości tych wszystkich, którzy do tej pory nie znaleźli jeszcze swego nazwiska w rubryce „Odpowiedzi

Zmiany w Zarządzie

Polskiego Zw. Pływackiego

Zarząd Polskiego Związku Pływackiego przyjął na ostatniem posiedzeniu rezygnację członka zarządu p. red. W. Junoszy-Dąbrowskiego, który zmuszony był zrzec się stanowiska, wskutek nawału zajęć. Ponadto na miejsce długoletniego sekretarza honorowego p. inż. Andrzejewskiego, który obecnie odbywa powinność wojskową, dokooptowano p. Ludwika Karwackiego.

Sędziowie pozostałych

spotkań ligowych

Ogółem pozostało do rozegrania jeszcze tylko siedem meczów ligowych na które została wyznaczona następująca obsada sędziowska: 1.XI t. j. dzisiaj: Warszawianka—Czarni w Warszawie p. Romanowski, Warta—22 p. p. w Poznaniu — p. Rettig z Łodzi, Podgórze—Garbarnia w Krakowie p. Posner, Wisła—Pogoń w Krakowie p. Wadęszkiewicz z Łodzi, niedziela 5.XI Pogoń—ŁKS we Lwowie p. Rutkowski, Legja—Cacovia w Warszawie p. Krajcarek, 12.XI Cracovia—Ruch w Krakowie p. Kurzweil. Pozatem wyznaczono na sędziego meczu o wejście do Ligi dn. 5 b. m. Polonja—WKS Smigły w Warszawie p. Sznajdra.

Hokeiści Legji

warszawskiej jadą jutro do Pragi

Wyjazd drużyny hokejowej warszawskiej Legji na dwa mecze do Pragi z LTC Praha w dn. 4 i 5 listopada nastąpi z Warszawy we czwartek t. j. jutro o godz. 7.30 rano. Drużyna Legji wzmocniona graczami Cracovii i AZS-u poznańskiego wyjeżdża w składzie następującym: Przeździecki, Materski, Głowacki, Rybicki, Pastecki, K. Szejnach, oraz Ludwiczak (AZS Poznań), Wołkowski (Cracovia), Nowak (Cracovia). Jako kierownicy pojadą pp. Sosnowski i Sachs, Drużyna polska będzie mogła potrenować w piątek i sobotę rano.

Hokej na lodzie

Przed otwarciem sezonu w Łodzi

W niedzielę odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie łódzkiego okręgowego Związku Hokeja Lodowego na którem został uchwalony statut związku.

Ilość klubów hokejowych uległa w Łodzi zwiększeniu, gdyż do ŁOZHL zgłosił swój akces również klub „Hakoah", który zorganizował młody zespół.

W związku z utworzeniem w okręgu łódzkim dwuch klas hokejowych A i B, kluby które zakwalifikowały się do klasy A.—ŁKS, Union-Touring i Triumf — będą musiały wystawić swoje drugie drużyny do rozgrywek o mistrzostwo klasy B, wobec czego ilość zespołów hokejowych w Łodzi ulegnie znacznemu zwiększeniu.

Tor lodowy ŁKS-u przy Al. Unji zostanie w sezonie bieżącym znacznie rozszerzony.

Kierownictwo sekcji hokejowej ŁKS-u zamierza poza spotkaniami o mistrzostwo okręgu rozegrać szereg spotkań towarzyskich z czołowemi zespołami polskiemi zamiejscowemi. W rachubę wchodzą przedewszystkiem kluby warszawskie: AZS. Legja, Polonja, Warszawianka oraz AZS poznański i Ognisko wileńskie.

Mecz piłkarski

Austrja—Szkocja

W dniu 29 listopada rozegrany zostanie w Glasgowie sensacyjny mecz piłkarski Austrja — Szkocja.

Obie drużyny przygotowują się pilnie do tego spotkania a stadjon w Glasgow został już w połowie wyprzedany.

15-lecie republiki czechosłowackiej

W dn. 28 października Czechosłowacja obchodziła 15-lecie swej republiki. W całym kraju odbyły się w związku z tem wielkie uroczystości. Na zdjęciu sędziwy prezydent Czechosłowacji, Masaryk, udaje się konno na paradę wojskową.

12-rocznica marszu na Rzym

Z okazji 12-ej rocznicy historycznego marszu faszystów na Rzym odbyły się w całych Włoszech w dn. 28 października wielkie uroczystości. Na zdjęciu król włoski Emanuel przejeżdża przed frontem czarnych koszul.

PIĘKNY WYCZYN SPORTOWY.

Podczas ostatnich biegów o 1000 rund, pierwsze miejsce zajęła para belgijsko-holenderskich zawodników, Charlier (na lewo) i van der Heyden (naprawo).

Odsłonięcie pomnika Sapera w Warszawie

W Warszawie odbyła się na terenie Szkoły Podchorążych Saperów, w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, uroczystość odsłonięcia pomnika Sapera, połączona z 10-leciem Szkoły. Na uroczystość tę przybyły delegacje wszystkich batalionów saperskich oraz kompanja Szkoły Podchorążych Piechoty w mundurach z 1830 r.

MARSZ W MASKACH PRZECIWGAZOWYCH.

W Warszawie odbył się 4-ty marsz w maskach przeciwgazowych, zorganizowany przez komitet stołeczny L.O.P.P. W marszu wzięły udział 22 drużyny. Na zdjęciu — jedna z drużyn w marszu.

Codzienna nowelka „Expressu"

Fotografja rywalki.

Lili miała zaledwie siedemnaście lat, a już musiała zarabiać na utrzymanie. Nie mogła bowiem liczyć na pomoc rodziców.

Ojciec jej był muzykiem. Podobno przed laty nawet występował na koncertach i cieszył się dużą sławą. Zgubił go jednak alkohol.

Z roku na rok staczał się coraz niżej i ostatnio grał już w jakimś trzeciorzędnym szynku, w którym mu bardzo nieregularnie wypłacano gażę. Wracał do domu o świcie, prawie zawsze pijany. Rzucał się wówczas na nieszczęsną, zmizerowaną żonę i znęcał się nad nią bezlitośnie, bez żadnego powodu.

Gdy Lili stawała w obronie matki, ojciec okładał ją grubą pałką i groził, że wyrzuci z domu.

Lili sama zresztą chętnieby wyprowadziła się, ale zarabiała jeszcze zbyt mało. Zakład fryzjerski, w którym pracowała, był wprawdzie bardzo elegancki, ale właściciele nie lubili płacić.

Lili była manikurzystką. W zakładzie pracowało pięć dziewcząt.

Lili była wprawdzie najładniejszą z nich, ale cieszyła się najmniejszem powodzeniem. Była bowiem nieśmiała, a jednocześnie nieprzystępna. Gdy mężczyźni próbowali ją objąć, odpychała ich od siebie.

A pozostałe dziewczyny zachowywały się zgoła inaczej. Dzięki temu również nieraz lepiej zarabiały.

Tylko jeden klijent wzbudzał w młodziutkiej Lilce duże zainteresowanie. Było to nawet dziwne. Mężczyzna ten nie był już młody, ani przystojny, a jednak nie ulegało wątpliwości, że jej się bardzo podobał.

Przychodził do zakładu w każdą sobotę. Lili zawsze starała się o to, by wszedł do jej kabiny. Za każdym razem serce jej biło bardzo mocno. Zdawało się jej, że klijent wreszcie zwróci na nią swą uwagę, że ją przynajmniej obdarzy kilku cieplejszemi słowami.

Ale on był dziwnie obojętny. Cóż go mogła obchodzić mała Lili?

Ten człowiek (w zakładzie wiedziano o tem doskonale) był bardzo bogaty i z pewnością nie zabiegał o względy manikurzystek!

Pewnej soboty zapomniał w kabinie Lilki teczki z dokumentami.

Dziewczyna ucieszyła się bardzo. Zaniesie mu sama tę teczkę.

Zobaczy, jak on mieszka, jak żyje. To jej wystarczy.

W teczce znalazła karty wizytowe i dokładny adres.

O godzinie dziewiątej wieczorem już pukała do wytwornego mieszkania w najpiękniejszej dzielnicy miasta.

I w tym momencie serce jej biło, jak młotem.

— A może on ma żonę? — myślała. — Może go nawet nie zobaczę. Ta kobieta zabierze teczkę i każe mi pójść.

Otworzył jej lokaj. Gdy mu powiedziała o co chodzi, kazał jej wejść do jakiegoś pokoju.

Lili przez parę minut była zupełnie sama. Rozglądając się po pokoju, zauważyła na biurku fotografję młodziutkiej, niezwykle pięknej kobiety.

— Widocznie to jest jego żona, lub przyjaciółka — westchnęła ciężko.

Po raz pierwszy w życiu do jej serca zakradło się uczucie zazdrości. Gdyby ona była na miejscu tej kobiety!

I nagle uchyliły się drzwi. Ukazał się w nich właściciel mieszkania.

— Bardzo pani dziękuję — zawołał, uśmiechając się radośnie. — Biedziłem się właśnie nad tem, gdzie mogłem tę teczkę zostawić. Ile jestem pani winien?

Lili nie spodziewała się takiego pytania. Nagle uderzyła jej krew do głowy i nieszczęsnej wydawało się, że traci przytomność...

— Poproszę tylko o szklankę wody — wyszeptała.

Werber (tak brzmiało jego nazwisko) przyniósł jej wody. Rozumiał już, że popełnił błąd.

— Bardzo panią przepraszam — powiedział. — Wiem doskonale, że nie powinienem był w ten sposób spytać. Ale przecież pragnę się jakoś odwdzięczyć. Spełnię każde pani życzenie. Niech więc pani powie, czego pani pragnie?

Lili przez parę chwil trwała w milczeniu.

I wreszcie wykrztusiła ze siebie:

— Niech mi pan opowie wszystko o tej kobiecie, której fotografja stoi na biurku...

Werber spojrzał na nią ze zdziwieniem.

— Nie rozumiem? A co to panią obchodzi?

— Powiedział pan, że spełni pan każde moje życzenie...

— Pani jest może zazdrosna? — roześmiał się.

— Nie śmiałabym — odpowiedziała mu cicho. — Ale bardzo pana proszę, niech mi pan opowie.

Werber wreszcie się zdecydował.

— A więc spełniam pani życzenie — rozpoczął. — To było bardzo dawno. W tych czasach z ledwością zarabiałem na życie. Nikt wówczas nie spodziewał się, że będę kiedyś bogatym człowiekiem. A ona była bardzo młoda. Czy mnie kochała? Nie wiem, ale ja bez niej nie wyobrażałem sobie mego życia. Niestety, rozeszliśmy się. Byliśmy już wprawdzie oficjalnie zaręczeni, ale ona nagle zerwała ze mną...

Od tego czasu minęło już wiele lat. Nie mogę o niej jednak zapomnieć. Nie znalazłem bowiem innej kobiety. Dlatego właśnie jej fotografja stoi zawsze na biurku. Przyznam się, że nawet nie wiem, co się z nią dzieje. Słyszałem tylko, że przed laty wyszła zamąż za jakiegoś znanego muzyka. Nie znam jednak jego nazwiska. Panieńskie nazwisko mojej Ireny brzmiało Rolland.

W tej chwili Lili podbiegła do biurka i porwała fotografję.

— To jest moja matka! — krzyknęła przeraźliwie.

Tłum. D.

Konto P. K. O. „Wydawnictwo Republika„ Nr. 68.148 Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 122-14. Tel. Redakcji: 127-24. 136-43. 136-44. 189-00.

Za wydawcę i druk.: Wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odp., redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska 49.